

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 45

ROK 3

Warszawa, niedziela 7 listopada 1937 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

„UCZYNNI GRABARZE”

Prasa wszystkich niemal kierunków żywo zainteresowała się przebiegiem obrad niedzielnych Rady Naczelnej Str. Narodowego.

Komentarze posypały się jak z rogu obfitości, przy czym komentatorzy wysilali cały swój dowcip, aby uchwycić głębszy związek istniejący, rzekomo, pomiędzy nazwiskami członków nowoobranego zarządu, a „rozgrywkami zakulisowymi” w łonie Stronnictwa.

Nie przywiązujemy rzecz prosta większej wagi do tych komentarzy. Zdajemy sobie sprawę z intencji wrogich, lub niechętnych nam organów prasowych usiłujących szerzeniem bajek o „rozgrywkach” i „dekompozycji” podkopać wiarę społeczeństwa w naszą zwartost i jednolitość. Wiemy bardzo dobrze, że usiłowania te są najzupełniej ponne, gdyż ruch nasz nigdy bodaj nie był tak zespolony, w obliczu nadchodzących wydarzeń, jak w chwili obecnej.

Długa mozolna praca naszych przeciwników nad rozbięciem Stronnictwa zakończyła się całkowitym fiaskiem. W swoim czasie odeszły wprawdzie z naszych szeregów nieliczne grupy rozłamowców, ale fakt ten nie przysporzył wrogom ruchu narodowego zbyt wielu korzyści i nie zagroził temu ostatniemu poważniejszymi następstwami.

Wynika to stąd, że założenia polityczne i wskazania taktyczne Stronnictwa nie są improwizacją, którą stosownie do wielu, indywidualnych upodobań, lub temperamentu można dowolnie zmieniać i uzupełniać.

Wyraстая one z realnego układu stosunków w Polsce i stanowią jedyną drogę nacjonalizmu polskiego, odchylenie się od której prowadzi na manowce.

W tym stanie rzeczy rozpisywanie się o walczących ze sobą grupach politycznych w łonie Stronnictwa i prz-

wiązywanie szczególnego znaczenia do cech indywidualnych poszczególnych jego działaczy jest albo szukaniem taniej sensacji, albo zupełnym niezrozumieniem charakteru naszego ruchu i jego polityki.

W Stronnictwie Narodowym wola jednostek jest znacznie mniejsza niż w każdym innym. Wynika to z posiadania przez nie mocnego zespołu kierowniczego. Wyklucza to wszelką możliwość szerszej emulacji osobistej i formowania się t. zw. „kapliczek”, zadań jakie stoją przed Stronni-

Nie sprzyja temu również powagą ctwem Narodowym w kraju. Gdyby Stronnictwo Narodowe było jedną z wielu grup politycznych walczących o władzę przeważnie dla samej władzy, gra taka miałaby może realniejsze podstawy. Ale Stronnictwo dąży do głębokiej przebudowy państwa i społeczeństwa, do wprowadzenia w Polsce ustroju narodowego w całej jego

rozsądkowości, do zbudowania polskiego państwa narodowego.

Dążąc do tego wielkiego i trudnego celu, Stronnictwo nie poprzestaje na walce o władzę. Zakłada ono już dziś — mimo że władzy jeszcze nie sprawuje — fundamenty pod przyszłe państwo narodowe.

Wszak przede wszystkim jego atutem są te olbrzymie przeobrażenia społeczno-polityczne jakie zachodzą i nadają nowe oblicze krajowi zarówno w dziedzinie wierzeń ideologicznych jak i w realnym życiu narodu. Wystarczy wspomnieć tu chociażby o sprawie żydowskiej i o tych olbrzymich moralnych, społecznych i politycznych następstwach, jakie pociąga za sobą jej stanowcze traktowanie przez organizację Stronnictwa Narodowego.

Ktokolwiek uważnie i wnikliwie przygląda się temu co się w kraju dzieje, ten z łatwością zda sobie sprawę z tego w czym ręku znajduje się

inicjatywa polityczna. Nie ta, rzecz prosta, która z natury swojej związana jest ze sprawowaniem władzy formalnej, ale ta która wynika z posiadania moralnego kierownictwa społeczeństwem i z jasnej świadomości celów, do których kraj należy prowadzić.

Fakt zaś zapożyczania od nas przez naszych przeciwników hasła i mus przemawiania naszym językiem jest chyba dostateczną miarą dokonanych osiągnięć.

W tym stanie rzeczy „dekompozycja” w szeregach Stronnictwa Narodowego jest tylko pobożnym życzeniem jego nieprzyjaciół. Jest ona legendą równie zabawną jak obrzęd wyprawiania co czas pewien uroczystego po grzebu „Endecji”.

„Uczynni grabarze” uroczystość tę powtarzają periodycznie, niezrażeni tym, że po każdej kolejnej stypie „nieboszczka” cieszy się pełnią sił i zdrowia.

Wbrew narodowi

Miasta polskie są w ostatnich czasach coraz częściej terenem stereotypowego, jednakowo mającego wszędzie przebieg, widowiska: tam gdzie ujawnia się akcja o charakterze antyżydowskim, tam zjawiają się częstokroć bojówki, złożone z Polaków, z polskich robotników — i nieraz nawet narazając się na guzy i inne przykrości fizyczne, nie mówiąc już o drwinach i innych przykrościach moralnych — usiłują się tej akcji przeciwstawić.

Mniejsza o to, jakie są praktyczne wyniki tego przeciwstawiania się. Są one, jak wiadomo, prawie bez wyjątku minimalne, jeśli nie poprostu równe zeru. Rzeczą istotną jest to, że są w ogóle Polacy, którzy gotowi są — ponoć nawet w dużej części bezinte-

resownie — nadstawiać karku w obronie Żydów i ich przewagi gospodarczej w Polsce.

Ci Polacy — to są członkowie „Polskiej” Partii Socjalistycznej.

W imię czego akcja, zwrócona przeciw antysemityzmowi, jest przez nich podejmowana?

Czy w imię „antykapitalistycznej” doktryny ekonomicznej i socjalnej, która jest rzekomo podstawą teoretyczną ich światopoglądu? Nie! Bo cała socjalistyczna akcja anty-bojkotowa ma na celu obronę kapitału: obronę żydowskich kupców, nieraz drobnych, ale niekiedy też i rzeczywistych bogaczy, czasem nawet milionerów. Socjaliści zwalczają wszak prywatny handel — są raczej zwolennikami handlu spółdzielczego.

Sprawa obrony kupców (żydowskich) przed jakkolwiek, godzącą w nich akcją, nie jest, z punktu widzenia teoretycznych założeń ich doktryny, ich sprawą. Jeśli doktryna ta nie nakłada na nich obowiązku walki z kupcami (żydowskimi), to tak samo nie nakłada na nich również i obowiązku stania w ich obronie. Gdyby chcieli być w zgodzie ze swoją doktryną, powinni by w tej walce pozostać neutralni — „nie pchać palca między drzwi”.

A może akcja antybojkotowa socjalistów dyktowana jest względem na interes masy robotniczej, czyli względem, stanowiącym rzekomo założenie socjalistycznej działalności praktycznej?

Również nie! Bo w interesie polskiej masy robotniczej, której główną dolegliwością jest dziś bezrobocie, leży wszak zdobycie nowych teernów za robkowania, — a te zdobyć można w Polsce tylko kosztem Żydów. Handel żydowski zatrudnia olbrzymie masy Żydów, bądź w roli dużych, małych i najmniejszych przedsiębiorców, bądź w roli handlowego personelu. Ich miejsce (w roli zarówno personelu na jemnego, jak i w roli przedsiębiorców, zwłaszcza drobnych, np. straganiarzy, handlarzy i t. d.), mogłoby z łatwością zająć dzisiejsi bezrobotni Polacy. A pozatem, olbrzymim polem do zatrudnienia bezrobotnych Polaków, jest żydowski przemysł, który dziś zatrudnia ogromne masy robotników-Żydów.

A zresztą, nawet jeśli idzie o robotników, nietkniętych bezrobociem, ich głównym przeciwnikiem socjalnym jest przede wszystkim w praktyce, w ogromnej większości wypadków, pracodawca Żyd.

Wydawałoby się więc, że socjalizm, jako obóz, rzekomo służący interesom mas robotniczych i rzekomo walczący z kapitałem, powinienby w Polsce przede wszystkim — walczyć z Żydami.

A tymczasem tak nie jest. Dlaczego?

Bo socjalizm nie jest tym, za co uchodzić chce. To wszystko, co jest rzekomo główną treścią akcji socjalistycznej, to jest tylko zewnętrzny pozor.

Istotą socjalizmu jest to, że jest to międzynarodowa mafia, związana z

Żydami i służąca ich interesom. Służąca — przeciw narodowi i przeciw interesom polskich mas robotniczych

Typowa „obca agentura”, maskująca efektywnymi frazesami służbę obcym interesom. Interesom żydowskim.

Nikt nie dba o program „Ozonu”

Co z tym „Ozonem”? Już nawet „Czas”, najwierniejszy z wiernych, zaczyna wypowiadać pod jego adresem żale i wyrzuty. „Ozon” miał być stronnicstwem. Ogłosił deklarację programową.

„Można więc było przypuszczać, że do nowego obozu wejdą jedynie ludzie, którzy się z tym programem godzą, a więc ludzie o jednolitych przekonaniach. że więc O.Z.N. stanie się organizacją ideowo zwartą, która zwróci się do społeczeństwa o poparcie w imię ogłoszonych przez płk. Kocę zasad ideowych.

Stało się niestety inaczej. Choć deklaracja wciąż obowiązuje, nikt się nią nie kępuje. Do O.Z.N. przystępują ludzie wyznający zasady, pozostające z tą deklaracją w zasadniczej sprzeczności, przystępują nawet tacy, którzy współpracują z organizacjami wyraźnie akcji obozu przeciwdziałającymi. Nowy obóz coraz bardziej upodabnia się do Bloku, coraz bardziej zatracając charakter ideowo zwartego stronnictwa politycznego, stając się w coraz to większym stopniu zbiorowiskiem ludzi o najróżniejszych przekonaniach zarówno takich, które się z deklaracją płk. Kocę pokrywają, jak również takich, które są jej jaskrawym zaprzeczeniem, nie mówiąc o sporej gromadzie różnego rodzaju karierowiczów,

którzy stosownie do koniunktury swe poglądy zmieniają.

Powstaje więc coś w rodzaju nowego Bloku z tą jednakową zasadniczą różnicą, że podczas gdy w Bloku od nikogo nie żądano podpisania się pod jakimś wspólnym programem, a więzią łączącą wszystkich jego członków była wiara w Piłsudskiego, O.Z.N. swój program posiada, lecz ponieważ nikt się nim na serio nie przejmując, członkowie obozu zostają przez to samo pozabawieni jakiegokolwiek więzi, któraby ich łączyła”.

Nic dziwnego — wnioskuje smętnie „Czas” — że prace O. Z. N. natrafiają na opór i nieufność.

Uwagi pisma konserwatywnego są słuszne, ale czy naprawdę „Czas” przypuszczał, że będzie inaczej i że może być inaczej? Przecież Blok Bezpartyjny wychoywał przed 9 laty ludzi w niechęci do programów i ideologii, które określał pogardliwym mianem „partyjnictwa”. „Ozon” jest, — jak twierdzi z rozpaczą „Czas” — nowym Blokiem Bezpartyjnym, „tylko w gorszym o wiele wydaniu”.

Tak surowej jego oceny nie czytaliśmy nawet w pismach opozycyjnych.

Tragiczna katastrofa na przejeździe kolejowym pod Rogowem pow. radomskiego

KIELCE, (tel. wł.) — W poniedziałek, na przejeździe kolejowym wsi Lipieniec, gm. Rogów pow. radomskiego, wydarzyła się katastrofa. Pociąg osobowy, zdążający od stacji Szydłowice do Jastrzębka najechał na furmanke, wiozącą 5 osób.

Wskutek zderzenia furmanka została doszczętnie rozbita. Spośród jadących 2 osoby zostały zabite, na miejscu zginęła

wydobyciu spod szczątków zmarły w drodze do szpitala.

Ustalono, że zabitymi na miejscu są Józef Rojek i jego syn, Władysław, zmarli w drodze do szpitala są bracia Jan, Antoni i Władysław Kolugowie, wszyscy mieszkańcy wsi Mirów, gm. Rogów. Na miejsce wypadku wyjechały władze sądowno-sędzie i kolejowe.

„Aprobata” polityki p. Grażyńskiego na zjeździe Naczelnej Rady Harcerskiej

W ub. niedzielę odbył się w Warszawie nadzwyczajny zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej. Na zjeździe tym omawiano słynną deklarację p. Grażyńskiego o współpracy ze Zw. Strzelec kim i „Zw. Młodej Wsi”. Po dość ożywionej dyskusji zjazd zaaprobował deklarację p. Grażyńskiego.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że p. Grażyński „nie marnował” ostatnich lat jako naczelny kierownik har-

cerstwa, przynajmniej jeżeli chodzi o obsadzenie wybitniejszych stanowisk swoimi ludźmi. To też niedzielna „aprobata” nie jest żadną niespodzianką. Ze wszystkich stron kraju jednak nadchodzą wieści, że organizacje harcerskie do deklaracji p. Grażyńskiego odnoszą się albo niechętnie, albo wręcz wrogo. W tych warunkach uchwały zjazdu niedzielnego nie mogą mieć istotnego znaczenia.

Konsolidacja lewicowa

P. Niedziałkowski wypowiada w żydowsko-lewicowym „Kra. Kur. Wiecz.” kilka poglądów na różne, dokonujące się w Polsce „konsolidacje”.

„P. Koc może oczywiście objąć pewne grupki dawnej młodzieży narodowej, ale nie może objąć całego obozu narodowego, bo z punktu widzenia obozu narodowego, musiałaby wtedy nastąpić kapitulacja p. Kocę przed p. Dmowskim. Tego pan Koc nie zrobi, lecz i odwrotnie, p. Dmowski nie podporządkuje się p. Kocowi”.
Konsolidacja „na prawo” jest więc

nierealna. P. Niedziałkowski zaleca konsolidację lewicową, któraby objęła także ludowców i... demokratów prof. Michałowicza. O tych ostatnich mówi redaktor „Robotnika”, że „byli szczerzy i dawniej i dziś są szczerzy”. P. Niedziałkowski łatwo wybacza. Czy po chrześcijańsku? Chrześcijaństwo wymaga wyznania grzechów, skruchy i obietnicy ich niepowtarzania. A „demokrati” p. Michałowicza jeszcze teraz z rozrzewnieniem wspominają złote czasy Brześcia, Berezy, BBWR, Jędrzejewiczów itd.

MONGOLIA

Od paru już miesięcy toczy się w Chinach wojna, której front poza odcińkami szanghajskim, naogół prawie nieruchomym — przesuwa się stopniowo coraz dalej w głąb Chin, zarazem oddając coraz to nowe obszary olbrzymiego chińskiego imperium pod okupację japońską — oraz wbijając coraz głębszy klin między Chiny, a Rosję.

Jest rzeczą jasną, co jest w zarysie ogólnym celem Japonii w tej wojnie:

jest nim oskrzydlenie Rosji, oraz jest wbić właśnie tego klina, któryby odgradzał Rosję od dostępu do Chin i utrudniał Sowiетom używanie potężnego, 400-milionowego, chińskiego zbiornika ludnościowego jako narzędzia swej imperialistycznej polityki. Pierwszym krokiem do urzeczywistnienia tego celu jest japońska okupacja wojskowa.

Oczywiście jednak, sama okupacja nie może być na przyszłość dosta-

teczną formą uzależnienia opanowanych terenów od władzy japońskiej. Tak, jak po okupacji Mandżurii — do roku 1931 też przecie chińskiej prowincji (choć pod silnymi wpływami sowieckimi) — przyszło utworzenie nominalnie suwerennego, faktycznie stanowiącego japońską zależność cesarstwa Mandżu-Kuo, tak obecnie, po zajęciu przez Japonię dalszych chińskich terytoriów (o ile okaże się ono trwałym), przyjdą niewątpliwie

jakieś wysiłki organizacyjne, mające na celu stworzenie na tych terenach jakiegoś nowego, dogodnego dla Japonii, trwałego systemu politycznego.

Jakie są pod tym względem cele plany Japonii, a więc co jest dla niej bezpośrednim celem w obecnej wojnie — nie jest jeszcze rzeczą całkiem jasną.

Japońska polityka pracuje nad politycznym zreorganizowaniem zdobytych terenów od pierwszej chwili okupacji: świadczą o tym liczne, choć nie układające się jeszcze w przejrzysty obraz wiadomości, nadchodzące z północnych Chin, o dokonywających się tam — pod władzą japońską — wydarzeniach politycznych. — Ba! nawet jeszcze przed obecną wojną aktywność polityczna japońska na objętych dziś tą wojną terenach — przejawiała się np. w intrygowaniu wśród lokalnych chińskich dygnitarzy wojskowych i administracyjnych — była bardzo znaczna. Trudno jednak jeszcze dziś określić i przewidzieć, co właściwie zamierza Japonia z nowo-zdobytymi terytoriami zrobić.

Obecnie, z chaosu wiążących się z tym faktów zaczyna się w jednym przynajmniej punkcie wyłaniać obraz bardziej skonkretyzowany. Mamy na myśli terytoria Wewnętrzno - Mongolskie.

Jak wiadomo, w dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Suiyuan 3-dniowy zjazd delegatów szczepów mongol-

skich z prowincji Wewnętrznej Mongolii Czachar i Suiyuan, zajętych przez wojska japońskie i przez oddziały zaprzyjaźnionych z Japonią księży mongolskich.

Mongolia Wewnętrzna stanowi kresową prowincję Chin, zamieszkaną przez przeważnie koczowniczych Mongołów — oraz przez zaledwie 400.000 kolonistów chińskich. Mongolia Wewnętrzna — główny teren etniczny mongolski — jest dziś faktycznie posiadłością sowiecką).

Zjazd dzisiejszy ma na celu położenie podwalin pod państwowość mongolską, a zatem przygotowanie bu dowy czegoś w rodzaju drugiego Mandżukuo.

Państwo mongolskie z natury rzeczy zwracałoby się ostrzem przeciw Sowiетom: po pierwsze, odgradzając Sowiety od Chin, po wtóre z natury rzeczy zwracając się aspiracjami „jednoczeńcowymi” w kierunku Mongolii Zewnętrznej, t. zn. w kierunku antysowieckim.

Ze Rosją nie zamierza się bynajmniej pogodzić z perspektywą odcięcia od Chin, dowodzi inny ważny fakt z innego krańca olbrzymiego Imperium Chińskiego, o którym w tych dniach nadeszły do Europy wiadomości: Rosja wkracza zbrojnie na terytorium chińskiego Turkiestanu, natwierając tam drogą starając się wyrąbać sobie i ubezpieczyć trwałą łączność z Chitami.

Koniec frontu północnego w Hiszpanii



Załączona mapa objaśnia sposób, w jaki zlikwidowane zostało terytorium czerwono - hiszpańskie na północy, a tym samym i północno - hiszpański front wojenny.

Ważne przyjrzenie się tej mapce i wczytanie się w daty osiągnięcia poszczególnych sukcesów terytorialnych przez wojska narodowe pozwala stwierdzić jak postępy ofensyw narodowych były powolne — ale zarazem też, jak były systematyczne, konsekwentne i wytrwałe.

Dla przypomnienia chronologii poszczególnych zmian terytorialnych na

północy powtarzamy, cośmy już podawali przed kilku dniami, że miasto Tolosa (niecóż na zachód od linii Irun — Pamplona) zajęte zostało przez wojska narodowe dn. 15 sierpnia ub. roku. Miasto Irun zajęte zostało dn. 4 września (tym samym przerwane zostało terytorialne połączenie między „czerwoną” Północą, a Francją). Dn. 14 września zajęte zostało San Sebastian. Dn. 17 października wojska narodowe z zachodu (z prowincji Galicji) dotarły do Oviedo i przysłyż do odsieczy broniącej się w tym mieście, oblężonej załogę narodowców. Dn.

28 kwietnia b. r. zdobyte zostało Durango (na południe od Bilbao). Dnia 19 czerwca zdobyte zostało Bilbao. Dn. 23 sierpnia zdobyte zostało Santander.

W ciągu września i października czerwone terytorium północne zredukowane zostało do małego terytorium w okół Gijon, Avile i Oviedo. Wreszcie dn. 21 października wojska narodowe opanowały Aviles i Gijon, równocześnie biorąc do niewoli oddziały „czerwone” walczące dotąd pod Oviedo, które na wieść o upadku Gijon skapitulowały.

Pokój i kolonie

Otwierając szesnasty rok ery faszystowskiej pod hasłem pokoju Mussolini wysunął dwa warunki od których — jego zdaniem — zależy aby pokój był skutecznym i płodnym.

Pierwszym z nich jest obrona Europy przed niebezpieczeństwem komunistycznym, drugim zrewidowanie niektórych postanowień traktatów pokojowych.

Aby wyjaśnić na czym ta rewizja ma polegać, oświadczył Mussolini, że jest rzeczą niezbędną, aby naród niemiecki „miał swe należne miejsce pod słońcem” oraz aby pozostawiono w spokoju Włochy, które stworzyły imperium, nie naruszając posiadłości innych mocarstw.

Hasło „miejsca pod słońcem” dla narodu niemieckiego jest znaną formułą dawnej przedwojennej polityki kolonialnej Rzeszy. Z tym hasłem cesarskie Niemcy ruszyły na zdobycie posiadłości zamorskich i zabrały się do budowy swego imperium kolonialnego. Wymuszenie dziś tego hasła przez Mussoliniego oznacza stanowcze poparcie przez niego rewindykacji kolonialnych Trzeciej Rzeszy.

Sprawa tych rewindykacji nie jest sprawą bylejakiego znaczenia. Dotyczy ona wielkiego, liczącego prawie 3 miliony km. kw. obszaru dawnych posiadłości niemieckich, znajdujących

się w Afryce i na oceanie Spokojnym. Dotyczy ponadto, szeregu państw, które z ramienia Ligi Narodów rządzą obecnie tymi posiadłościami. Przede wszystkim jednak dotyczy posiadłości niemieckich — Wielkiej Brytanii.

Anglicy zdają sobie dobrze sprawę pod czym adresem wystosowane są żądania niemieckie i zgłoszone ostatnio poparcie włoskie. Od kilku tygodni toczy się na łamach londyńskiego „Times’a” obszerna dyskusja na temat niemieckich roszczeń kolonialnych i stosunku do nich Wielkiej Brytanii.

Dyskusja ta jest o tyle charakterystyczna, że trudno jest pominąć ją mil czeniem.

„Times” zdaje sobie sprawę, że niemieckie roszczenia kolonialne są częścią składową szerzej zakrojonego zagadnienia przyszłego pokoju świata. Wychodząc z tego założenia, organ opinii angielskiej sądzi, że Wielka Brytania może najlepiej przyczynić się do rozwiązania tego zagadnienia, zajmując stanowisko pośrednie między tymi, którzy nie godzą się na żadne zmiany, a tymi, którzy gotowi są — dla świętego spokoju — zwrócić wszystkie dawne kolonie Niemcom.

Ze stanowiska tego wynika, że w Anglii dojrzała przeświadczenie o

konieczności zrobienia poważnych ustępstw Rzeszy Niemieckiej. Ustępstwa te, rzecz prosta, postarają się Anglicy ograniczyć do najdogodniejszych dla siebie rozmiarów, nie mniej jednak liczą się z porzuceniem dotychczasowego stanowiska nieprzejednanego.

„Times” zastrzega się tylko, że dyskusja na ten temat musi się toczyć bez większego rozgłosu, mówiąc inaczej metodą ściśle dyplomatyczną i że zanim można będzie zabrać się do niej, musi być zakończony konflikt hiszpański.

Staje się rzeczą coraz jaśniejszą jak dalece Wielka Brytania jest zaniepokojona zmianami zachodzącymi w basenie morza Śródziemnego. Utrzymanie bezpieczeństwa swojej wielkiej linii komunikacyjnej i zachowanie chociażby częściowe dotychczasowej pozycji w tym punkcie, gotowa jest Wielka Brytania okupić ustępstwami dotyczącymi sprawy o którą prowadziła ostatnią wojnę i która stanowi najistotniejszą część owoców jej zwycięstwa. Świadczy to o tych wielkich zmianach w układzie sił międzynarodowych, które są cechą charakterystyczną dla obecnej chwili.

Czy odzyskanie przez Niemcy „miejsca pod słońcem” rozwiąże zagadnienie przyszłego pokoju świata? Jeśli wierzyć zapewnieniom niemieckim da to Europie dłuższy okres stabilizacji stosunków. Jeśli jednak spojrzeć na mapę Afryki i przypomnieć sobie niejedną lekcję historii wypadnie tę stabilizację opatrzyć wielkim znakiem zapytania.

Wiele zależeć będzie od sił wewnętrznych Imperium Brytyjskiego, od jego sprawności politycznej i wojsko-

Odpowiedzialność zbiorowa

Gdy w Minsku Mazowieckim, Brześciu, Częstochowie, czy Bielsku zdarzyło się, że tłum, oburzony na fakt zabójstwa, dokonany na Polaku przez Żyda, zdemolował sklepy żydowskie — prasa żydowska podejmowała za każdym razem energiczną kampanię — wydatnie wspieraną przez wszystkie wpływy i oddziaływania, jakimi rozporządza Żydzi w opinii publicznej polskiej — zwrócić przeciwko zasadzie „odpowiedzialności zbiorowej”.

— Nie może ogół odpowiadać za winę, czy choćby nawet zbrodnię jednostki! Nie można karać ogółu Żydów za czyn, popełniony przez pojedynczego Żyda! — Tak wołała prasa żydowska, ilekroć polski tłum wymierzał sobie na tłumie żydowskim dorazną sprawiedliwość.

Nie zamierzamy tu bynajmniej krzyczeć kopii w obronie zasady odpowiedzialności zbiorowej. Nie będziemy tu również wdawać się w rozważania, czy ogół ludności żydowskiej, przez nastroje swoje i postawę swoją nie ponosi jednak odpowiedzialności za postępek bardziej krewkich żywiołów z pośród siebie, dających w czynie wyraz tej nienawiści, którą bardziej opanowany, czy flegmatyczny, szeroki ogół umie utrzymać na wodzy.

Nie będziemy też roztrząsać pytania, czy można mówić o stosowaniu jakichś zasad (np. zasady odpowiedzialności zbiorowej), wówczas, gdy nie chodzi o działalność zorganizowanych organów, władz, instytucji i t. d., ale tylko o odruch nieobliczalnego i nieopanowanego, — nieodpowiedzialnego tłumy?

Natomiast musimy zwrócić uwagę na (zgoła nie mimowolny, ale zupełnie świadomy), brak konsekwencji, z jakim Żydzi pojęciem odpowiedzialności zbiorowej szermują.

Skoro Żydzi uważają, że zasady odpowiedzialności zbiorowej nie można stosować do nich, to logika i konsekwencja wymagałyby, aby nie stosowano jej również w ich obronie. Tymczasem Żydzi nie mają nic przeciwko temu, by np. w obronie Żydów w Palestynie zasada odpowiedzialności zbiorowej stosowana była wobec ludności arabskiej przez władze brytyjskie — i to stosowana z całą ścisłą kolonialną bezwzględnością.

wej, oraz, co nie jest bez znaczenia, od postawy moralnej jego obywateli.

Staje się bowiem coraz bardziej oczywistym, że okres historyczny, w który wkraczamy, będzie okresem wielkich walk o pozycję i całość tego Imperium.

A jednak nigdy, w żadnej żydowskiej gazecie, żadna z wiadomości o brytyjskich represjach nie była opatrzona najlżejszym nawet komentarzem protestu. Ani razu nie uznali Żydzi za stosowne oświadczyć, iż na stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej wobec ich wrogów się nie zgadzają. Przeciwnie! Wszystkie wiadomości z Palestyny o antyżydowskich „zbiorowych” represjach, ukazują się w prasie żydowskiej w tonie największego entuzjazmu.

Oto mamy próbkę żydowskiej logiki i etyki. Jest zbrodnią w ich przekonaniu, stosować daną zasadę, choćby w najwęższym zakresie, przeciw Żydom. Jest jednak natomiast wielką zasługą stosować ją, choćby w zakresie najszerszym, przeciw wrogom Żydów.

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach

Minuta Dzyngischan

Kongres w Suiyuanie, powołujący do życia autonomiczną Mongolnię, uczcił pamięć Dzyngischan minutą milczenia. Mongołowie mają oczywiście rację, oddając hoła wielkiemu zdobywcy. Jest on przecież ich największym narodowym bohaterem. Ale nam, Europejczykom, ten hołd Dzyngischanowi niewesołe myśli do głowy przywoździ... Za jego wojskami, które od Oceanu Spokojnego doszły do Odry i Dunaju, szło zniszczenie, straszliwe okrucieństwo i niewola. Dzyngischan stał się dla Europy synonimem barbarzyńskiego najazdu.

Nie ma dziś obawy, by Mongołowie ponowili swój pochód na Europę. Ale czy brak w naszym świecie innych, równie barbarzyńskich i równie groźnych dla cywilizacji chrześcijańskiej elementów? Czemże jest bolszewizm?

Wartoby zaprowadzić w całym świecie raz na tydzień minutę milczenia i myślenia o Dzyngischanach, którzy nam grożą.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

POGRZEB S. P. GEN. DOWBOR-MOSNICZKIEGO

W Zusowie pod Poznaniem odbył się pogrzeb s. p. gen. Dowbor-Mosnickiego.

GHETTO ŁAWKOWE
Zasada ghettwa ławkowego szerzy

się coraz więcej również i w szkołach średnich.

Równocześnie jednak Żydzi organizują rozległą akcję protestacyjną przeciw „ghetto”, m. in. wciągając do niej wielu wybitnych masonów narodowości polskiej.

Droga, która nigdzie nie zaprowadzi

Akcja, której etapami było utworzenie t. zw. Frontu Morges, a ostatnio połączenie się dawnych stronnictw N. P. R. i Chrześcijańskiej Demokracji w nowe Stronnictwo Pracy, — akcja, złośliwie, ale dowcipnie nazwana przez „Nasz Przegląd” „buntem starych”, a stawiająca sobie za cel przywrócenie w Polsce ustroju demokratycznego w stylu przedmajowym, albo w dzisiejszym stylu czechosłowackim czy francuskim, t. j. w duchu tych w gruncie rzeczy ideałów politycznych, o które walczy francuska i czeska masoneria — osiągnęła nowy etap.

Etapem tym jest wysunięcie osoby p. Ignacego Paderewskiego jako sztanदारowej postaci nowego ugrupowania.

W ostatnich dniach osoba wybitnego muzyka i polityka zasłużonego, zwłaszcza na polu walki o pozyskanie prezenta Stanów Zjednoczonych Wilsona dla postulatów polskich na kongresie wersalskim, — przypomina na została szerokiemu ogółowi z paru stron.

Po pierwsze, prasa, popierająca nowe ugrupowanie, postarała się o nadanie Polsce szerokiego rozgłosu artykułowi, który poświęcił p. Paderewskiemu w prasie parwskiej znany parwski dziennikarz, p. Jules Sauerwein, — niewątpliwie najciślej związany z obozem masonerii, np. z polityką Brianda, (co do którego jednak wersja o „budownictwie” pochodzeniu jest jakoby bezzasadna).

P. Sauerwein, nawiązując do oświadczenia p. Paderewskiego jeszcze z przed powstania Stronnictwa Pracy, pisze:

„Powstała w Polsce koalicja dawnych stronnictw, które postanowiły przywrócić w Polsce wolność polityczną i instytucje parlamentarne. W ostatnich miesiącach, nie dając się odtrącić, wysyłały one do Morges kolejne delegacje, złożone z ludzi zarazem poważnych i pełnych entuzjazmu, którzy przybywali, by powiadzić pełnemu chwale Mistrzowi: „Potrzebujemy Pana. Potrzebny nam jest Pana

prestż, Pana legendarna twarz, Pana nadzwyczajny talent krasomówczy”.

Wynikiem tych wizyt miało być owo nie tak dawno ogłoszone oświadczenie p. Paderewskiego. P. Sauerwein cytując z niego pewne ustępy i pisze dalej:

„Czy Paderewski powróci do Polski? Nie mam zgoda wątpliwości co do wyniku porannych spacerów i głębokich medytacji p. Paderewskiego. Z chwilą, gdy napisał on swój list i gdy miał odwagę zając tę postawę wobec narodu polskiego i wobec całego świata, nie cofnie się on — nie jest człowiekiem tego rodzaju — gdy od niego zażąda, by potwierdził swoją obecnością i swym słowem słuszność jego trzymfajne, które zmusi do nadziei, którą się w nim pokłada i jest stem przekonany, że oczekuje go przy czeniu wszystkie niezadowolone i wszystkie intrygi, które przyjadą jego może wywołać”.

Tak więc, p. Sauerwein zapowiada powrót p. Paderewskiego do Polski i przewiduje, że będzie to powrót tryumfalny.

Niemal równocześnie ukazał się w czasopiśmie „Zwrot” list, podpisany przez szereg osób, wśród których dwie główne grupy stanowią: zastęp adwokatów katowickich i chorzowskich, oraz grupa osób, których tytuły poprzedzone są literą „b”, lub uzupełniane literami „w st. sp.”, — zawierający deklarację, że: 1) osoby podpisane uważają poglądy, reprezentowane przez p. Paderewskiego „za jedyny drogowskaz oraz, że: 2) drogą do wyjścia Polski z kryzysu jest jedynie ogłoszenie amnestii dla emigrantów politycznych, zaniechanie politycznych represyj wobec wzbudzonych mas, oraz rozpisanie nowych wyborów parlamentarnych, opartych na demokratycznej ordynacji wyborczej.

Cóż o tym wszystkim sądzić?

Dalecy jesteśmy od przedsięwzięcia ataków przeciw sędziemu politykowi, niewątpliwie ożywionemu najlepszą wolą, ale nieznającemu kraju i jego dzisiejszego życia, oraz odgródnionemu od społeczeństwa polskiego

przepaścią zupełnego nierozumienia zarówno sprawy żydowskiej, będącej dziś bezspornie głównym naszym, politycznym problemem wewnętrznym, jak i faktu potężnego rozwoju w Polsce nowoczesnego ruchu narodowego.

Musimy jednak stwierdzić, że dla

wyprowadzenia Polski na tory pomyślnej przyszłości zgoda nie wystarczy ani amnestia polityczna, ani złagodzenie systemu policyjnego, ani nawet „demokratyczne” wybory (które w takiej np. dzisiejszej Francji okazują się nie tyle lekarstwem, co właśnie źródłem choroby).

Polska wymaga innych całkiem środków zaradczych. O wiele głębiej sięgających i o wiele bardziej zasadniczych.

Ale tych nam nie da ani drogowskaz Ignacego Paderewskiego, ani nowopowstała partia, grupująca ludzi minionej już w Polsce epoki.

ON SIĘ PYTA!

Pan S. H. umieścił w „Naszym Przeglądzie” artykuł, będący zsumowaniem wyników prowadzonej w prasie żydowskiej dyskusji, zatytułowany: „Czy mamy w Polsce sprzymierzeńców?”

My — to znaczy Żydzi. Pan S. H. zastanawia się więc nad tym, czy Żydzi mają w Polsce sprzymierzeńców.

Możnaby na to zakrzyknąć z żydowska: on się pytał

Ale posłuchajmy lepiej, co on w tej sprawie ma do powiedzenia.

Jak się tego można było domyślać, p. S. H. stwierdza, że Żydom sprzymierzeńców w Polsce nie brak — i nazywa „poglądem pesymistycznym” zdanie niektórych Żydów o osamotnieniu środowiska żydowskiego w Polsce.

Pierwszym na wielką skalę sprzymierzeńcem Żydów w Polsce była według p. S. H. (a raczej według p. Kleinbauma z „Hajnta”, bo jego to poglądy p. S. H. przytacza) — sanacja. Przed majem nawet skrajna lewica nie miała odwagi wpuszczać Żydów do wnętrza polskiego życia — po-

litycznego. Nawet członkiem P.P.S. mógł być tylko Żyd zasymilowany, deklarujący się jako Polak i odzgniwyjący się od narodowości żydowskiej. Drogą jakby milczącej umowy Polska przedmajowa była państwem, w którym tylko Polacy mogli mieć udział w rządach.

Dopiero sanacja zrobiła w tych stosunkach wyłom. Jak pisze żydowski publicysta,

„Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem utworzony został na podstawie międzynarodowości, bo mógł do niego należeć każdy odłam obywateli, który zgodził się na jego program, bez różnicy wyznania, a nawet narodowości. Ten ostatni szczególnie zasługuje na podkreślenie, bo w ten sposób narodowość żydowska została uznana jako czynnik współrządzący”.

Ale dzisiaj, po latach, sanacja straciła już dla Żydów jako sprzymierzeńca wartość, a nawet stała się sprzymierzeńcem wątpliwym.

Obecnie najcenniejszym dla Żydów sprzymierzeńcem jest według pp. S.

H. i Kleinbauma — „demokracja”. Lewica „demokratyczna” — oto dziś prawdziwy sprzymierzeniec!

Ba! Nie tylko lewica.

Z tego punktu widzenia sprzymierzeńcami Żydów są nie tylko partie lewicowe, ale nawet te grupy prawicowe, które szczerze domagają się ustroju demokratycznego. Weźmy naprzykład w Polsce ludowców lub Front Morges. Ich poglądy na sprawę żydowską, łagodnie mówiąc, pozostawiają wiele do życzenia. Stronnictwo Ludowe się waha, a często występuje wyraźnie przeciw Żydom. Front Morges głosi ten sam program antysemitki co endecja, aczkolwiek w rekwizitkach. Ale sam ustrój demokratyczny musi ułożyć stosunki w Polsce pojednawczo”.

Tak, więc, zdaniem żydowskiego publicysty, pośrednim sprzymierzeńcem Żydów jest nawet Front z Morges (o którego rzekomym antysemityzmie myśmy coprawda zbyt wiele nie słyszeli...).

Nie są to wszystko dla nas żadne nowiny. Nigdy nie było dla nas tajemnicą, że faktem, który potężnie pchnął Polskę na drogę podporządkowania jej Żydom, było zjawienie się w Polsce nowego czynnika w postaci obozu sanacji. Nie jest również dla nas żadną tajemnicą, że i komunizm i socjalizm i masonski „demokratyzm”, — to są kohorty bojowe, walczące na froncie boju o przyszłość Polski nie tylko o te cele, które sobie wypisały na swoich sztandarach — ale i o umocnienie stanowiska Żydów w naszym kraju, a nawet że i ludowcy oraz rzekomo nacjonalistyczny „Front Morges”, nieraz w praktyce, chociaż mimowoli, odgrywają rolę podobną.

Ale dobrze jest potwierdzenie tego, co sami wiemy, usłyszeć i z ust

Po Radzie Naczelnej Str. Nar.

Zacytujemy dzisiaj głos „Słowa” o obradach Rady Naczelnej Str. Nar. i o wyborze nowego prezesa. Pismo wileńskie podaje następujące informacje swego warszawskiego korespondenta:

„Wybór Kazimierza Kowalskiego na prezesa zdaje się wskazywać, iż rozbudowa stronnictwa i ofensywa na najbliższym odcinku społecznym stanowią najbliższe zadania stronnictwa. Nowy prezes, który zdobył Łódź dla Dmowskiego, jak Goebbels Berlin dla Hitlera, wprowadzić ma tempo i rozmach organizacyjny. Czy wykaże on te same kwalifikacje, co w Łodzi, w tak szeroko pojętej pracy organizacyjnej, — zobaczymy”.

P. Kowalski należy do grupy najbardziej ortodoksyjnych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego, dla których zasada „non est salus extra Stronnictwo Narodowe” jest wyznacznym widry. Reprezentuje lepiej niż kto inny tendencje monopartyjne w Stronnictwie Narodowym i wstręt do jakichkolwiek kompromisów. W walce z żydowską komuną odznaczył się też szczególną bojownością. W stosunku do regime'u jest jednym z najbardziej nieprzejednanych opozycjonistów. Wybór Kowalskiego pozwala więc zorientować się w obecnej linii Dmowskiego.

Oddanie nierównie więcej deuszy Bieleckiemu jest również oznaką, iż kierownicze władze stronnictwa są dobiegające przede wszystkim pod kątem uzdolnień organizacyjnych. Rola Bieleckiego, świetnego znawcy mechanizmu organizacyjnego zarówno swej partii, jak i innych stronnictw, będzie nadal pierwszorzędno znaczenia, jeżeli nawet nie wzrośnie”.

Korespondent kończy swe uwagi wyrażeniem opinii, że „Stron. Narodowe mimo antysemityzmu i katolicyzmu „Ozonu” pozostaje w niemięjszej opozycji do regime'u, jak lewica”.

Mimo „katolicyzmu i antysemityzmu „Ozonu”... Nie pragnąc dziś na ten temat dyskutować, odsyłamy „Słowo” do wczorajszych, niezmiernie trafnych uwag „Czasu” o składzie i doborze członków O.Z.N. oraz o wartości, jaką dla nich program przedstawia. Znajdzie tam „Słowo” m. in. zdanie: „Nikt się nim (programem) na serio nie przejmuje”. A o składzie Ozonu: „staje się on zbiorowiskiem ludzi o najróżnorodniejszych przekonaniach... i „przystępują do O.Z.N. ludzie, wyznający zasady, które pozostają z deklaracją programową p. Koca w zasadniczej sprzeczności”.

Wracając do uwag „Słowa” o nowym prezese Zarządu Gł. Str. Nar. stwierdzamy, że różnią się one od żydowskich i lewicowych komentarzy zarówno przywrotnością tonu, jak i lepszą znajomością stanu rzeczy.

Przeciwnicy Stron. Narodowego łączyli widocznie z ostatnią sesją Rady Naczelnej jakieś pomysły dla

siebie nadzieje, gdyż w komentarzach do jej uchwał przebiega ton zawodu. Liczyli na jakieś rozdziwki, na klótnie o stanowisko prezesa Zarządu Głównego, może nawet na „rozłamy”. Tymczasem blok pozostał blokiem.

Oczywiście osoba nowego prezesa mocno się naszym przeciwnikom nie podoba. To rozumieli. P. K. Kowalski jest człowiekiem walki i to walki zwycięskiej. Od kilku lat pozostaje celem szczególnie zaciekłych ataków żydowskich i jego przyjaciół. Nienawidzą go, bo się boją. Niedzielny wybór jego wita żydowska „Piąta rano” komentarzem, pełnym melancholii:

„Adw. Kowalski, to typowy reprezentant ideologii, biegnący po linii Przytyk — Łódź. Są to nazwy dwóch miast, których miał się rozpocząć wielki pochód antyżydowski w naszym stylu. Są to dziś nazwy symbolizujące na czarnym szlaku wypadków antyżydowskich”.

Adw. Kowalski stał się duchowym teoretykiem Przytyka. On to sprawił, że powołstwo cywilne w procesie przytykim dało początek nowej metodzie przeistoczenia powództwa cywilnego w procesach przeciw Żydom w narzędzie, najcięższej hecy żydożerczej. Adw. Kowalski wprowadził na salę sądową nowe atuty, wzorowane na średniowieczu w rodzaju oszczerstw na religie żydowską, Talmud i naród żydowski”.

Po Przytyku był Brześć. I tam także występował z powództwem cywilnym adw. Kowalski”.

W Str. Narodowym zwyciężyła linia generała Przytyk—Łódź — kończy pismo żydowskie. Twierdzenie to jest o tyle błędne, że w Radzie Naczelnej nie było walki o linię antysemitką, nie mogło więc być i zwycięstwa. Program Stronnictwa w sprawie żydowskiej jest oddawna ustalony. Ale p. Kowalski symbolizuje wielki wysiłek robotników łódzkich o realizację tego programu, symbolizuje dwukrotne zwycięskie wybory do R. Miejskiej, symbolizuje nadto ducha heroizmu i nieustraszonosci w walce o narodową Polskę. Jeśli to chciała „Piąta rano” wypowiedzieć w swym artykule, to napisała prawdę.

Według socjalistycznego „Dziennika Ludowego”

„P. Kowalski i jego grupa reprezentują te tendencje, które kroczyły do szlaku Przytyk — Częstochowa, a które obrały sobie taktkę awanturnictwa i demagogii najgorszego typu”.

Dobrze spełniając swą służbę, towa rzysze! Od tego jesteście i w tym celu was Żydzi popierają, byście napadali na przywódców polskiego ruchu narodowego. Do was i do waszych Żydów odnoszą się słowa bodaj Modrzewskiego, że być ganionym przez takich ludzi (jak wy) jest czymś nakazaną chwałą.

S. p. Generał Dowbor - Muśnicki

„Kurier Poznański” poświęca pamięci zasłużonego dowódcy I Korpusu Wschodniego serdeczne wspomnienie.

„Z krwi i kości żołnierza, śp. generał Dowbor Muśnicki wysunął się już w armii rosyjskiej na wybitne stanowisko zarówno talentem organizacyjnym, jak duchem bojowym. Zalety te objawił w wybitnej mierze, gdy przez rodaków powołany został do ratowania z morza bolszewickiego żołnierzy-Polaków i tworzenia z nich polskiej sily zbrojnej, pierwszego korpusu”.

Jakim śp. Dowbor Muśnicki był organizatorem armii, wie najlepiej społeczeństwo wielkopolskie, które Dowborowi zawdzięcza, że w kilka miesięcy powstało doskonałe wojsko, sterowane dionią energiczną. Dzięki temu wyszkoleniu i przepięknemu duchem karności i borowości, wojska wielkopolskiego już w zaraniu swego powstania tak chlubnie odznaczyły się pod Lwowem przy odpieraniu band ukraińskich, czy na wschodzie w walkach z najazdem bolszewickim.

Trudno było od żołnierza, który w całym swym sposobie myślenia i działania był żołnierzem, wymagać także zalet politycznych. Zmysł polityczny i podkrotowane nim przewidywanie polityczne zawiodły śp. Dowbora Muśnickiego, gdy z młodą swą sily zbrojną znalazł się między morzem bolszewickim a napierającą falą wojsk niemieckich. Nie zorientował się też później politycznie należycie śp. Dowbor Muśnicki, gdy w kraju wkroczył na teren polityczny.

Przed naszymi jednak oczyma stoi dziś energiczna postać generała Dowbora Muśnickiego jako jednego z najwybitniejszych twórców polskich sil zbrojnych, przede wszystkim jako organizatora armii wielkopolskiej. Postać ta pozostanie zawsze w dobrej i serdecznej pamięci społeczeństwa naszego. Rysów jej nie zamazają intrygi, którymi za życia śp. Dowbora tak namiętnie przeciwko niemu operowali ci, którzy zniszczyć usiłowali wybit-

niejsze w Polsce indywidualności, o ile pleców nie gna przed bożkami.

To, że śp. generał Dowbor Muśnicki do końca życia był sobą, że był hardy i twardy, czyniło go społeczeństwem ziem zachodnich szczególnie wartościowym.

Cześć Jego pamięci! Niech mu ziemia wielkopolska, do której się przyluli w latach ostatnich, lekka będzie”.

Przyczyną zgonu gen. Dowbora Muśnickiego był nagły atak sercowy. Śp. gen. Dowbor-Muśnicki pozostawił pismo z datą 6 stycznia 1936 r., zatytułowane: „Ostatnie moje życzenia”.

W piśmie tym prosi swoją rodzinę, by pochowano go na cmentarzu w Lu sówie w mundurze Wojsk Wielkopolskich, obok żony (Agnieszka z Korsuńskich, zmarła w roku 1920). Dalej prosi, by na grobie umieszczono żelazną płytę z napisem: „Józef Dowbor - Muśnicki, urodzony 25 października 1867 roku w majątku rodzinnym Garbów (w Ziemi Sandomierskiej) zmarł (data zgonu). Następnie ś. p. generał Dowbor - Muśnicki wyraził życzenie, aby na grobie jego nie składano wieńców i kwiatów. Tylko rodzinie zezwolił na skromne kwiaty zebrane w ogrodzie batorowskim oraz prosił, by nie oddawano mu honorów wojskowych, o czym polecił zawiadomić odnośnie władze wojskowe”.

Zmarły przebywał w Batorowie od 7-go stycznia 1919 roku. Majątek ten wraz z dużym jeziorem i lasem posiada obecnie obszar niespełna tysiąca morgów.

S. p. generał pozostawił dwóch synów i dwie córki.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

ZABURZENIA W MAROKKU

W Marokku panamskim wybuchły poważne zaburzenia, zwrócone przeciwko rządowi francuskim.

ZABURZENIA W JUGOSŁAWII

W Jugosławii miały miejsce zaburzenia chłopskie.

PROCES O „PROTOKOŁY RZADCÓW SJONU”

Porces w Bernie Szwajcarskim przeciwko wydawcom „Protokołów Rządów Sjonu” zakończył się w drugiej

instancji niewinnieniem oskarżonych. Jak wiadomo, stali oni pod zarzutem „rozpowszechnienia niemoralnej literatury”.

SPRAWA KOLONIJ DLA NIEMIEC

Mussolini wygłosił wielką mowę, w której stwierdził, że powinny być Niemcom zwrócone kolonie. Odpowiedział na to angielski minister Eden również wielką mową, w której zaprotestował przeciw stanowisku włoskiemu.

Rewolucja narodowa, Doboszyński, Bereza...

przedmiotem oskarżenia trzech narodowców

Wielkie zainteresowanie wzbudziła rozprawa dn. 26 października r. b. w Piotrkowie Trybunalskim w Sądzie Okręgowym rozprawa karna przeciwko trzem młodym narodowcom — członkom Stronnictwa Narodowego z powiatu radomskiego pp. Józefa tofi Horzantynowi Stysińskiemu, Tadeuszowi Janczykowi i Wiktorowi Miśkowi, oskarżonym o pochwalenie przestępstwa — z art. 154 K. K. w związku z art. 167 par. 2 (związek zbrojny) o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości — art. 170 k. k. o znieważenie władzy — art. 127 k. k. o uwłczenie czci Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (czyn zagrożony karą więzienia do lat 5), wreszcie o usiłowanie przemocą usunięcia Sejmu, Senatu, Zgromadzenia Narodowego, Rządu i chęci zagarnięcia władzy, a więc o zbrodnię stanu zagrożonego w art. 95 k. k. więzieniem do lat 10-ciu.

Przekładając akt oskarżenia z suchych formulek prawnych na język potoczny chodziło o to, iż dnia 25 kwietnia 1937 r. na wiecu we wsi Łękiński, oraz dnia 3 maja r. b. we wsi Kleszczów prow. radomskiego oskarżony Stysiński wygłosił na zebraniach Stronnictwa Narodowego przemówienia, w których mówił o czasach rewolucji narodowej, rozpoczętej przy straganach, o dążeniu do władzy itp. Pozostali zaś dwaj oskarżeni mieli na tych wiecach wznosić okrzyki „niech żyje więzień Doboszyński”.

W rezultacie wiosnowi policjanci zrobili odpowiednie, a jakże znane z licznych rozpraw politycznych donosy, które w akcie oskarżenia przyjęły postać bardzo groźną, najeżoną surowymi artykułami k. k. z rozdziałów o zbrodni stanu, przestępstw przeciwko władzom i urzędowi, oraz przestępstw przeciwko porządkowi publicznemu.

Włotkowej rozprawie towarzyszyło zrozumiałe zainteresowanie miejscowego społeczeństwa i sfer prawniczych oraz politycznych.

Główny oskarżony Józef Horzantyn Stysiński, pochodzący z ofiarnej rodziny działacza Stronnictwa Narodowego z Częstochowy, został sprowadzony na rozprawę pod eskortą policyjną z więzienia piotrkowskiego. Dwaj dalsi współoskarżeni odpowiadają z wolnej stopy.

Z pomocą oskarżonym narodowcom pospieszyło kilku obrońców narodowych: z Warszawy apl. adw. Stefan Niebudek, z Radomska adw. Mikołaj Bykow, oraz z miejscowej palestry adwokaci Tadeusz Kepiński, Stanisław Ładnowski i Feliks Jastrzębski.

Sprawę rozpatrywał Sąd w składzie: wiceprezes Michalski przewodniczący, i sędziowie Kuczyński, Lipiński. Oskarżał prokurator Baciarelli.

Ponieważ nie zjawili się jeden z ważnych świadków odwodowych oraz wobec zgłoszenia przez obrońców 35 świadków na okoliczność istotnego przebiegu krytycznych wieców, a

zwłaszcza treści przemówień, Sąd postanowił sprawę odroczyć aż do połowy grudnia i wobec faktu zamieszkania przez większość świadków w okolicach Radomska przenieść rozprawę sądową do Radomska na sesję wyjazdową do piotrkowskiego Sądu Okręgowego.

Z kolei obrońcy solidarnie prosili Sąd o zmianę środka zapobiegawczego w stosunku do oskarżonego Stysińskiego, który już prawie pół roku przebywał w areszcie tymczasowym i musiałby wobec odroczenia rozprawy przebywać jeszcze kilka miesięcy w więzieniu, co zdaniem obrońców jest zbędne.

Sąd jednak po wysłuchaniu protestu prokuratora odmówił zmiany środka zapobiegawczego.

Warto zaznaczyć wielce charakterystyczną okoliczność, iż oskarżony działacz narodowy Stysiński przebywał w jednej celi więziennej z byłym starostą w Rawie Mazowieckiej doktorem praw Eugeniuszem Faustynem Rogawskim, kilka dni temu po głośnej ucieczce starosty Twardowskiego za granicę, osadzonym w więzieniu mimo iż niedawno dopiero był skazany przez Sąd piotrkowski na trzy lata więzienia za defraudację. Tak więc w celi więziennej spotkał się młody działacz narodowy z niedawnym starostą, który opinii publicznej znany był z wniośku o wysłanie doktora Gutkiewicza do Berezki i współudziału w pacyfika-

cji pamiętnych zajęć pod Odrzywołem w Opoczyńskim.

Zresztą w więzieniu piotrkowskim gości nie tylko były starosta, ale także i były naczelnik II-go Urzędu Pocztowego Pawłowski, dwaj komornicy piotrkowscy, były komisarz akcyzy Świecicki i ponoć były starosta Michaelis.

Wobec wielokrotnej odmowy zmiany środka zapobiegawczego przez Sąd piotrkowski w stosunku do oskarżonego Stysińskiego, obrońcy jego wniesli do Sądu Apelacyjnego w Warszawie zażalenie.

Swoistym urozmaiceniem monotonego życia więziennego będzie rozprawa p. Stysińskiego w Poznaniu dnia 3-go listopada r. b., gdzie wespół z rektorem „Oredownika” Andrzejem Trellą będzie odpowiadał z art. 255 k. k. w jednym z procesów prasowych.

Podczas rozprawy wtorkowej posterunkowy nr. 1076 odebrał na sali sądowej mieczyk Chrobrego przysięchającemu się rozprawie kierownikowi organizacyjnemu Ryszardowi Szczepnemu z Częstochowy.

— Już ta rozprawa miała wiele ciekawych momentów, a niewątpliwie następną będzie obfitowała, ze względu na charakter i tło sprawy, w wiele interesujących szczegółów, jak rewolucja narodowa, gloryfikacja Doboszyńskiego, sprawę Berezki i t. p.

Czy prokurator Szypuła będzie oskarżał inż. Doboszyńskiego?

KRAKÓW — (tel. wł.) — W ostatnich dniach zapowiadane są w Krakowie zmiany w miejscowej prokuraturze. Zmiany te mają objąć dwóch wiceprokuratorów: dr. Szypuła i dr. Klimczyk. Prok. Klimczyk ma zostać przeniesiony do Katowic, natomiast wiceprok. Szypuła do Poznania i to na stanowisko wiceprokuratora apelacyjnego.

Zapowiedź przeniesienia prok. Szypuły z Krakowa do Poznania wzbudziła duże zainteresowanie. Jak bowiem wiadomo prok. Szypuła był oskarżycielem

obu procesach o „Myślenie” — tak w procesie inż. Doboszyńskiego, uwolnionego jak wiadomo przez ławę przysięgłych, jak i w procesie jego towarzyszy, których poważna część również została przez sąd uniewinniona. Według zapowiedzi z kół sądowych prokurator Szypuła miał w grudniowym procesie inż. Doboszyńskiego wystąpić ponownie w roli oskarżyciela publicznego. Obecnie wobec zapowiadanego przeniesienia prok. Szypuły wiadomo kto zajmie to

Nowe wydanie dzieła Dmowskiego „Świat powojenny i Polska”

Pożyteczna inicjatywa wydania zbiorowego Pism Romana Dmowskiego realizuje się w pełni. Ukazał się bowiem już trzeci tom, stanowiący głośne, a całkowicie wyczerpane dzieło „Świat powojenny i Polska”.

W świeżym tomie wydawcy na wstępie zaznaczają, iż „Świat powojenny i Polska”, którego poszczególne części były drukowane równocześnie

w pięciu „dziennikach, a następnie, zebrane w książkę, miały w ciągu jednego roku trzy wydania. Dzieło to na leży więc do najczęściej czytanych rze czy Dmowskiego.

Chociaż od chwili jego ogłoszenia upłynęło lat przeszło siedem, książka jest konieczna dla uświadomienia sobie roli poglądów Dmowskiego na sprawę nie tylko Polski, ale Europy i reszty świata w czasach, które nastąpiły po wielkiej wojnie.

„Świat powojenny” istotnie stał się wydarzeniem wielkiej doniosłości. Dość przypomnieć, że trzy wydania tej książki były rozechwyte w ciągu roku. Za ledwie w lutym 1931 r. książka się ukazała, a już we wrześniu trzeba było drukować drugie wydanie, a w listopadzie tego roku trzecie. Obecne wydanie „Świata powojennego” jest więc z kolei czwartym. Książka zawiera historyczną rozprawę ze stycznia 1924 r. „Nowe czasy i nowe zagadnienia”, w której Dmowski wcielił na wiele lat jeszcze przed głównym autorem „La crise britannique” prof. André Siegfriedem zblizanie się pamiętnego kryzysu gospodarczego.

Myśl i wiedza Dmowskiego świecą w tym dziele tryumf. Jest ono nadal podręcznikiem zagadnień polityki rosyjskiej i kwestii Dalekiego Wschodu. Właśnie dzisiaj, gdy w Azji grają armaty, warto przeczytać cykl „Rosja”, by — podobnie, jak w „Niemieczach, Rosji i kwestii polskiej” — przynależność przewidywaniom Dmowskiego.

Splonęło 13 domów

KIELCE (tel. wł.). We wsi Gołębiów w powiecie radomskim, wskutek złego stanu komina wybuchł pożar na strychu domu Wojciecha Kutkiewicza, który następnie przeniosł się na sąsiednie zabudowania, niszcząc ogółem 13 domów mieszkalnych wraz z budynkami gospodarskimi i tegorocznymi zbiorami. Straty wynoszą ponad 60.000 zł. W czasie pożaru dwie osoby uległy poparzeniom.

Narodowcy w hołdzie Orłom

Imponujący pochód na cmentarz Obrońców Lwowa

Pamiętna rocznica Obrony Lwowa, obchodzona corocznie przez narodową młodzież wszystkich wyższych uczelni Lwowa — w roku obecnym przybrała charakter jeszcze bardziej podniosły i wręcz imponujący i to zarówno powaga uroczystości, jak i liczbą przeszło 3.000 uczestników. I nie w tym dziwnego. Przecież postaci Orłom poległych w walkach o polskość Lwowa i Małopolski Wschodniej najbliższe i najkulturowe znalazły zrozumienie przedewszystkiem u patriotycznej i pełnej żołnierskiego i narodowego ducha młodzieży akademickiej gimnazjalnej, rzemieślniczej, robotniczej, chłopskiej wreszcie. — Stąd ta cześć i miłość dla poległych Orłom Lwowskich.

Uroczystość u czci Tych, którzy w pamiętnej noc z 31 października na 1 listopada 1918 r. porwali za broń, rozpoczęła się w sobotę, dnia 30 października b. r. o godz. 18-tej pod Domem Akademickim im. Adama Mickiewicza, tj. pod tym domem, w którym w owych pamiętnych chwilach odbywał się zjazd organizacyj młodzieży i z którego wyruszył tenże samiejszy pierwszy patrol Obrońców Lwowa pod dowództwem studenta Uniwersytetu Battaglia.

Fronton domu odznaczonego Krzyżem Obrony Lwowa, pięknie przystrojony girlandami zieleni i przybrany emblematami narodowymi, na długo przed rozpoczęciem uroczystości tonął w blaskach lamp i pochodni. Całą ulicę Łozińskiego zaległo nieprzejrzane morwie młodzieży. Zaśnity rapierzy polskich korporacji akademickich. Tu do zgromadzonych licznie tłumów wygłosił przemówienie prezes Czytelni Akademickiej, kol. Józef Naroziański, oddając hołd tym, którzy w krwi, znoju i trudzie wywalczyli Polskę Lwów i Małopolskę wschodnią. Przemówienie swoje zakończył mówca apelem: „Trwać, walczyć i — zwyciężać!”

Po odśpiewaniu hymnu państwowego „Jeszcze Polska nie zginęła” oraz hymnu Młodych uformował się wspaniały pochód, który przy świetle pochodni ruszył ulicami: Łozińskiego, Akademicka, Pl. Halickim, Pl. Bernardyńskim i ul. Plekarską na cmentarz Obrońców Lwowa. Pochód otwierała grupa przedstawicieli Stronnictwa Narodowego z prezesem Głabinskim na czele, a dalej delegaci Narodowej Organizacji Kobiet, Pracy Polskiej oraz organizacji akade-

mickich. Za nimi reprezentanci Tanich Kramów Chrześcijańskich nieśli piękny wieniec, przeznaczony na grób s. p. studenta Grodkowskiego. Z kolei kroczyły poczty sztandarowe Młodzieży Wschodniej, Stronnictwa Narodowego i Pracy Polskiej. Tuż za sztandarami szły długie, barwne szeregi polskich korporacji akademickich ze sztandarami. Licznie, jak nigdy dotychczas, stanęły do pochodu studentki wyższych uczelni lwowskich. Potężny ich zastęp zwracał powszechną uwagę. Imponującym z kolei był huf akademickiej młodzieży mekskiej, a wreszcie krocząca za nim okazała się odział Zjedn. Zawod. „Praca Polska” z prezesem Szklarzykiem na czele.

Osobna chwalebna wzmianka należy się również dzielnej młodzieży lwowskich szkół średnich, która całą gromadą stawiała się na apel swej starszej braci, by uczcić duchy poległych Orłom Lwowskich. Zastęp tej młodzieży był bardzo liczny!

Na cmentarzu Obrońców Lwowa po modłach odprawionych przez ks. prof. Popłatka i wspólnej modlitwie „za spokój dusz poległych” podniosł i piękne przemówienie wygłosił prezes Młodzieży Wschodniej, kol. Czesław Rojek. Twarde i żołnierskie były jego słowa.

Mówił: „Wiekopomny czyn Narodu Polskiego, któremu na imię Obrona Lwowa, to bohaterski etap walki o Wielką Polskę. Ta ziemia święta, w której stąpamy, kryjąca w sobie szczytów lwowskich Orłom, to największa świętynia siły i dumy narodowej, to najlepszy i najtrwalszy pomnik siły żywotnej Narodu Polskiego. Każde nazwisko na grobie, to najpiękniejszy rozdział historii narodu. Każde nazwisko świadczyć będzie przez wieki całe, że idea Wielkiej Polski świętą triumfy we wszystkich warstwach Narodu w dniach odrodzenia Ojczyzny. Niechaj nazwiska małej części Orłom, odczytane w apelu, będą wyrazem naszej czci i szacunku dla bohaterów, a jednocześnie dowodem, że idea Wielkiej Polski, której służyły Lwowski Orłom, panuje wszechwładnie w naszych sercach i umysłach.

W ciszę cmentarza padły słowa apelu poległych za Wielką Polskę Orłom i tych wszystkich, którzy w innej, nie mniej ciężkiej walce padli za Wielką Polskę, w wolnej już Ojczyźnie. Litanię ich otwierały nazwiska Wacławskiego, Grodkowskiego i tyłu innych z pod Przytyka, Odrzywoła, Wysokiego Mazowieckiego czy Rożków-Ziemaków... wszyscy Oni — to członkowie walczącego Obozu Narodowego.

Drugie przemówienie wygłosił kol. mgr. Jan Bogdanowicz. Słowa jego, dyktowane zarówno nastrojem chwili, jak i nakazem narodowego sumienia, wyrażały to, co czuje dziś i z czym przyszło na to „Campo Santo” młode, patriotyczne i pełne zapału narodowe pokolenie. Mówca oddał szczególny hołd tym, którzy w największej liczbie polegli za Lwów, tj. młodzieży, co nie ukończyła jeszcze 18 lat życia, a tej było aż 160 na 202 poległych w samym tylko listopadzie 1918 r. Gorące z kolei słowa poświęcił mówca wodzom Obrony Lwowa i Małopolski Wschodniej: brygadzielowi Czesławowi Mączyńskiemu oraz generałom Tadeuszowi Rozwadowskiemu i Wacławowi Iwaszkiewiczowi.

„Dziwne były oddziały Twoje, brygadzielerze Mączyński — mówił — młodzież rzemieślnicza, robotnicza, uczniowie, studenci, dzieci! ale i... starcy! I Tyś umiał, Brygadzielerze, wydobyć z tego materiału tyle energii, tyle mocy, że Lwów obronili! Dzięki Ci, żeś tak świetnie nimi dowodził! Dzięki, żeś wytrwał do końca, choć wytrwać z wielu powodów było trudno!”

Ślubowaniem:

— że sztandarów narodowców, że Krzyża katolickiego, że ideologii Wielkiej, Katolickiej, Narodowej Polski nigdy nie opuścimy;

— że życie nasze dla sprawy katolickiej, narodowej Polski poświęcimy;

— że wszystko, co nam na drodze do zrealizowania celu Wielkiej Polski stanie na przeszkodzie, zawsze odeprzeć będziemy gotowi;

— zakończył swoje przemówienie.

W końcu zebrani odśpiewali hymny: „Jeszcze Polska...” i Hymn Młodych.

Obchód 19-jej rocznicy podjęcia bohaterskich walk o Lwów, urządzony przez narodową młodzież pod egidą Czytelni Akademickiej, jak co roku tak i dziś świadczy o tym, jak cudnym urokiem owiane są wśród tej młodzieży cienie poległych Orłom. Świadczy też o tym, iż młodzież narodowa pamięta zarówno o obowiązku czci dla zmarłych Orłom, jak i o gotowości w razie potrzeby poświęcić w ich ślady, jak wówczas w listopadzie 1918 roku!

STEN.

Manifestacja chłopów narodowców

Radomsko, w październiku.

Rok bieżący obfituje w naszym powiecie w liczne wspaniałe zjazdy, manifestacje, zebrania i wiece Stronnictwa Narodowego.

W ub. niedziele odbyła się wspaniała manifestacja narodowa w malej, mocno zażydzonej miejscinie, Konicopolu, położonym w powiecie radomskim nad rzeką Pilicą, przy linii kolejowej Częstochowa — Kielce. Od samego rana ściągali chłopcy z okolicznych wiosek, które dawniej stanowiły domeny wpływów Wojtki - Malinowskiego „Zarania”, opanowane później przez „ojców” wyzwolenia — Rudzińskich, Thugutów, Czarneckich. Minęło kilkanaście już lat, jednak panowie ci o chłopach z szarej wsi zupełnie zapomnieli, swoje pragnienia zaspokoiłi. Dwory parceluje się, lecz „patent” na to mają Żydzi.

Słusznie jeden z chłopów w czasie rozmowy powiedział, że:

„Obiecowali nam gruski na suchy wierzbie, a my ciżmy chłopcy swoje palce lizali, krzyczeliśmy na całe gąsło: „Niech żyje Wyzwolenie!” Dzisiaj Wyzwolenie „kopyta” wyciągło, nas na manowce wyprowadziło. Zimnie dworską ciert wziął... U Wos Koledzy widzę, że jest sprawiedliwość i tum na starość przyszedł”.

Chłopi na zjazd przybyli z odle-

głych o kilkanaście kilometrów wiosek, jak Stary Konicopol, Okołowice, Boborzyce, Lelów i innych miejscowości. Obwód konicpolski Stronnictwa Narodowego wystawił około 1.500 chłopów - narodowców i to w terenie, który był przeżarty jadem lewicowo - radykalnym, gdzie na swe występy przyjeżdżają prowodyrzy z PPS-u i „Wici”.

Zjazd otworzył kierownik obwodu konicpolskiego Stron. Narodowego, kol. Antoni Adamus, witając przybyłych delegatów władz Stronnictwa Narodowego. Z kolei zabrał głos kol. Antoni Belka, delegat narodowej Łodzi, który omówił niebezpieczeństwo komunistyczne w Polsce. Następnie przemawiali: prof. Marian Strzemiński i kierownik powiatowy Stron. Narod. Jan Bańcerek z Radomska, mówcy również wskazywali na rosnące w Polsce niebezpieczeństwo komunistyczne, oraz gwałtowne montowanie „frontu demokratycznego”.

Zebrani z przemówieniami mówców całkowicie się solidaryzowali, wnosząc okrzyki na cześć Romana Dmowskiego, Stronnictwa Narodowego, narodowego Konicopola i narodowej Łodzi. Hymnem Młodych zjazd zakończono.

B.

Lekarze Zagłębia Dąbrowskiego walczą o odzyskanie stanu lekarskiego w Polsce

Katowice, w październiku

Sprawa usunięcia Żydów ze Związku Lekarzy Państwa Polskiego przez wprowadzenie do statutu Związku „paragrafu aryjskiego” szerokim echem rozszedła się też wśród lekarzy Zagłębia Dąbrowskiego. Lekarze Polacy wypowiedzieli się za odzyskaniem Związku, a lekarze - Żydzi podjęli natychmiast akcję przeciwko wprowadzeniu „paragrafu aryjskiego”.

Na żądanie lekarzy - Żydów zostało też zwołane nadzwyczajne zebranie członków obwodu Zagłębia Dąbrowskiego Związku Lekarzy R. P., poświęcone sprawie zmiany statutu. Zebraniu przewodniczył dr. Starzyński, sekretarzem dr. Czesław Liedtke.

Na wstępie zebrania zabrał głos dr. M. Reiss z Niwki, który odczytał rezolucję treści następującej:

„W imieniu kolegów - Polaków tutejszego Obwodu Związku Lekarzy R. P. oświadczamy: nasza decyzja zmiany paragrafu 7-go statutu nie była i nie jest natury emocjonalnej, a jest decyzją poważnie przemyślaną, wynikającą z naszego poczucia współodpowiedzialności za polską rację stanu. Nie będziemy o tej racji dyskutować dzisiaj, bo to tylko nas i nasz Naród obchodzi; na opinii innych elementów naszego państwa nam nie zależy i jest ona dla nas bez żadnego znaczenia. Uważamy dzisiaj dyskusję nad zmianą § 7-go statutu za bezprzedmiotową. Nikt z nas w dyskusji nie zabrał głosu. Proponujemy przystąpić bez dyskusji do głosowania za zmianą § 7-go sta-

tutu w myśl decyzji Walnego Zjazdu w Warszawie i w redakcji jaka będzie przyjęta w Poznaniu. Chcemy tu dalać wyraz niezachwianej swej opinii w sprawie tego zagadnienia”.

Po odczytaniu rezolucji przystąpiono do imiennego głosowania w sprawie jej przyjęcia przez walne zebranie. Za przyjęciem rezolucji głosowało 57 lekarzy, przeciw 25 Żydów i 1 Polak, dr. Marian Molicki, czynny działacz PPS. Tak więc postulat odzyskania Związku Lekarzy Państwa Polskiego zwyciężył na zebraniu lekarzy Zagłębia Dąbrowskiego. Zna-

miennie jest też głosowanie polskiego socjalisty razem z Żydami, potwierdziło bowiem, po raz niewiadomo który, ścisłą współpracę socjalistów z żydostwem.

Po ogłoszeniu wyników głosowania, Żydzi szybko opuścili salę obrad. Zebranie, trwające zaledwie 20 minut, zostało zamknięte.

Uchwały lekarzy Zagłębia Dąbrowskiego szerokim echem rozległy się wśród tamtejszego społeczeństwa, które wyraża swą solidarność w walce o odzyskanie stanu lekarskiego w Polsce.

Zatruta atmosfera stosunków szkolnych na prowincji

Lublin, w październiku

Do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Siedlcach

Wnosi

Jan Pacek, mieszkaniec wsi Wylezin, gm. Kłoczew, pow. Garwolin.

Doniesienie

W pierwszym tygodniu sierpnia r. b. jako Główny Opiekun Szkolny, przybyłem do szkoły w Wylezinie.

Kierownik szkoły Jan Jurczyk rozpoczął ze mną dyskusję o grzechu i śmierci, będąc w stanie nietrzeźwym.

W toku dyskusji między innymi wyraził się: „Ja... (następuje wyraz, którego przytoczyć nie możemy) na Boga, na Matkę Boską, na Pana Jezusa, na cuda w Częstochowie i w nic nie wierzę”.

Prócz mnie w budynku szkolnym znajdował się Stanisław Kowalczyk z Wylezina i Jan Konopka również z Wylezina.

Kłoczew, 15 sierpnia 1937 r.

Podpisano: (—) Jan Pacek.

Jak widać, doniesienie złożone zostało w sierpniu. Społeczeństwo spodziewa się rychłego wszczęcia dochodzenia przez władze prokuratorskie, i oczekuje, że Kuratorium lubelskie przeprowadzi dochodzenie słuźbowe.

Dziad swoje, a baba — swoje... „Dygnitarze nadal „pracują społecznie”

Kraków, w październiku.

Popularne to przysłowie chcemy dziś przypomnieć w związku ze słuszną tendencją premiera Składkowskiego do zmniejszenia ilości zajęć starostów. P. gen. Składkowski dał starostom 2 miesiące czasu na wycofanie się z zarządów różnych instytucji społecznych.

Okólnik gen. Składkowskiego podwładni jego zrozumieć dosłownie: to tylko starostowie mają się wycofać, wszyscy zaś inni a contrario — właśnie powinni zostać we władzach towarzystw społecznych, a nawet wejść tam powinni... Bo — okólnik o nich nie mówi...

Objaw takiego właśnie zrozumienia intencji p. prem. Składkowskiego obserwujemy na gruncie krakowskim. Oto przykłady z dni ostatnich:

Odbyło się doroczne walne zgromadzenie LOPP-u. Nowo wybrane władze wyglądają tak: major-pilot Biały, nacz. inżynier Boratyński (z Magistra-

Putusk, w październiku.

kiem p. J. Kondrackiego, przedstawiciela kupców. Uroczystość, przy pięknej jesiennej pogodzie, rozpoczęła się nabożeństwem w kościele farnym. Mszę św. odprawił ks. prałat Michnikowski, podniósł kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Kozub.

Po nabożeństwie rozwinął się barwny pochód: na czele orkiestra miejscowej Straży Ogniowej, za nią stare sztandary cechowe i kupcy z transparentami. Zamykał pochód oddział „jasnych koszul” z dwoma proporcami. Po przemarszu przez miasto i złożeniu wieńca na grobie poległych odprowadzono sztandary do kościoła, gdzie pochód skończył się.

Zwracali uwagę hasła niesione w pochodzie: „Mazowsze bez Żydów”, „Ty złotówkę dasz u Żyda, on ją na komunizm wydał”, „Nie kupuj u Charkielewiczów” itp. Okrzykiem na cześć Polski Narodowej, Romana Dmowskiego i Stronnictwa Narodowego nie było końca.

W ramach powyższej uroczystości odbyło się w sali teatru publiczne zgromadzenie. Na scenie, w otoczeniu barwnych sztandarów, zasiadł prezydium, wypełniona zaś po brzegi widownia dawała odczuć, jaką sympatią cieszy się u putuszczan idea odzyskania Polski, wprowadzana w życie przez Stronnictwo Narodowe.

Zebranie zagałi prezes komitetu kol. Korpacz, następnie przemawiali: imieniem kol. warszawskich kol. Muniowski, który wyjaśnił potrzebę organizowania kas bezprocentowych i rolę tych kas u Żydów, następnie kol. Zaczek, del. okręgowego wydz. akcji gospodarczej Str. Nar. w Warszawie naszkicował krótki rys historyczny stanu średniego w Polsce i wyjaśnił cele akcji odzyskania. Na zakończenie kol. Korpacz zapoznał zebranych z rolą żydostwa w Polsce. Okrzykami na cześć Stronnictwa Narodowego i odegraniem przez orkiestrę Hymnu Młodych zebranie zakończono.

Z podniosłego nastroju i serdeczności, jaka panowała przez cały czas zebrania, mamy prawo sądzić, że tak pięknie zaczęty „Tydzień kupca i rzemieślnika polskiego” stanie się początkiem wielkiej akcji wszystkich Polaków w Pułtusku, mającej na celu odzyskanie i unarodowienie tego starego miasta. (N).

„Tanie Kramy Chrześcijańskie”

Wydział Gospodarczy Grodzki we Lwowie realizując program Stronnictwa Narodowego o dziedzinie rozbudowy handlu polskiego i wspierania Żydów z Polski dał niejako i zorganizował w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Kupców Polskich we Lwowie zbiorowe Kramy Chrześcijańskie pod nazwą TANIE KRAMY CHRZEŚCIJAŃSKIE nr. 1. (Rynek 9) i nr. II (Lyczakowska 24).

Wobec pomyślnego rozwoju i właściwego spełnienia zadań, do których „Tanie kramy” zostały powołane, przystąpił Wydział w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Kupców i Przemysłowców Polskich we Lwowie do realizowania trzeciej placówki przy ul. Batorego 34 pod nazwą TANIE KRAMY CHRZEŚCIJAŃSKIE nr. III, które obejmują następujące działy:

1) Konfekcja dziecięca i zabawki — Gąsiorowska Kazimiera, 2) Galanteria

męska — Roman Skleniarski, 3) Przybory szkolne i trafika — Ostrowska Maria, 4) Naczynia kuchenne, porcelana — Wierzbicki Stanisław, 5) Obuwie — Maria Szczużewska, 6) Artykuły gospodarcze — Kłoboch Antoni, 7) Roboty ręczne — inż. Noworyłowa i inż. Jakubczkowska, 8) Trykotaż — Zagórska Janina, 9) Fulra — Socki Stanisław.

Msza św. na intencję pomyślnego rozwoju Taniach Kramów Chrześcijańskich nr. III została odprawiona wczoraj o godz. 8 rano w Kościele OO. Bernardynów, po czym nastąpiło poświęcenie lokalu przez ks. kanonika Bolesława Grudzińskiego. Przyłączając się do życzeń złożonych właścicielom kramów przez przedstawicieli Organizacji narodowych m. Lwowa przekonani jesteśmy, że nowa placówka zyska poparcie katolickiego społeczeństwa.

Nie dali za wygraną

Rzeszów, w październiku.

Wyrok sądu okręgowego w Krakowie, uwalniający kierowników spółdzielni od wszelkiej winy, wywarł wielkie wrażenie w mieście i w powiecie. Wielu ludzi dobrej woli sądziło, że ta zdrowa kąpiel wystarczy na oczyszczenie zatrutej atmosfery w pracy społecznej. Mylili się.

Na wiezich wydobyli się szybko starzy, dobrze znani na bruku rzeszowskim siewcy anarchii, działacze zdolni do wszystkiego. Są to pp. Nadzieja, Kubicki i Wójcik.

Adw. Nadzieję czytelnicy „WDN” już znają. Wiedzą o nim, że ma wyrok Sądu Najwyższego jako płatny szpieg austriacki. Z kolei przyjdzie nam przedstawić jego kolegów.

P. Kubicki był kiedyś radcą w województwie, dziś jest emerytem. Komunizuje. Właśnie obecnie przegrał on proces w dwu instancjach z ks. proboszczem z Tyczyna, który mu do oczu rzucił zarzut: „pan szerzy komunizm”.

P. Wójcik otrzymał w r. 1902 wyrok sądu z par. 181 u. k. (o sprzeniewierzenie). Do kary aresztu dodał sąd pozbawienie praw obywatelskich na 3 lata.

Taka to trójka wydała odezwę do chłopów, drukowaną oczywiście u Zydów M. Goldberga, wzywającą chłopów na wiec do Rzeszowa. Celem wiecu miał być atak na spółdzielnie rzeszowskie i ich czołowych działaczy: Tałasiewicz, Teppera, ks. prałata Siarę, Guminińskiego, Necia, Liwę, Czarnka, Spissa i in. oraz przeniesienie spółdzielni z miasta na wieś dla zrealizowania „Demokracji Gospodarczej i Sprawiedliwości Społecznej” oraz przeprowadzenia „Judasów, którzy jej świątyni zamienili na jaskinie rozbójcu”.

Wiec doszedł do skutku. Chłopów wprawdzie przybyło nie wielu, a i ci w czasie mowy adw. Nadziei salę opuścili, ale za to na wiec przybył i do końca na nim wytrzymał p. starosta Bernatowicz. To organizatorom wiecu wystarczyło. P. Nadzieja, a za nim i jego towarzysze nie szczędzili słów podziękia dla p. starosty, który „wprowadza sanację do spółdzielni rzeszowskiej” i „łączy się z chłopami”, którzy dopomóż do zorganizowania chłopskich kursów spółdzielczych i do przeniesienia spółdzielni na wieś, bo „prawdziwi spółdzielcy są przede wszystkim na wsi”. Sąd krakowski, niestety, nie znalazł uznania w ustach referentów. Dostało im się też sporo.

Wiec zakończył się uchwaleniem szeregu rezolucji, które złożono na ręce starosty. On je głównie ma wykonać. Przewodniczącym „Komitetu dla organizacji Rzeszowskiego pod względem spółdzielczym” został adw. Nadzieja.

P. Nadzieja żadnej w życiu spółdzielni nie stworzył. Jego towarzysze także. Z opanowanego przed 4 lata przez p. Nadzieję i wójtów Moskwę i Szmigła Banku Ziemi Rzeszowskiej p. Nadzieja wyciągnął 9.000 zł. dla siebie, a potem zgłosił do sądu upadłość Banku. To też nikt nie ma złudzeń, że nowy prezes „rzeszowskiej spółdzielczości” coś dobrego i zdrowego stworzy. Wszyscy wiedzą, że p. Nadzieja i tow. mogą tylko burzyć.

Napisałem: „wszyscy wiedzą”. Nie jestem jednak pewny, czy wie o tym starosta — Stefan Bernatowicz.

M. W.

Jurczyka. W czasie dyskusji z członkami dozoru szkolnego, atakując ks. proboszcza i szkalując w obrzydliwy sposób duchowieństwo, powiedział między innymi: Ja... na Boga, na Matkę Boską, na Pana Jezusa, na cuda w Częstochowie i w nic nie wierzę”!

Zaznaczyć należy, że tę „ciekawą” dyskusję, toczył p. Jurczyk w pozycji nader niewygodnej, leżąc... pod stołem, gdyż był pijany. Coprawda ludność ulicy sowa przyzwyczajają się zwolna do widoku „pijanego pana profesora”, gdyż Jurczyk spija się często do nieprzytomności.

Można tłumaczyć to plągawę bluźnierstw stanem opilstwa, nie mniej jednak zgorzeniu, jakie ono wywołało nie można zapobiec.

Z. N. P. urobił specjalny typ nauczyciela wrogiego idealom narodowym i katolickim. Nie pomoże tu zasłanianie się interesem szkoły, oświaty i państwa. Gdy zasłona spadnie, widzimy sylwetkę abnegata i plągawego bluźniercy w rodzaju p. Jurczyka. I czyż takim ludziom możemy powierzać ze spokojnym sumieniem wychowanie naszych dzieci?

Gdy miłośnicy ks. proboszcza pietnował swego czasu bezbożnictwo różnych wypaczonych „inteligentów”, poczuła się tym dotknięta grupa związkowców, robiąc doniesienie do Kuratorium i kierując sprawę do Sądu Grodzkiego w Sobolewie, (która nota bene przegrał). Dbający zaś specjalnie o honor nauczycielstwa p. Cichocki, posłał „relację” z tutejszych stosunków do zamkniętego obecnie za komunizm „Dziennika Popularnego”. Ko rzystając z tej „relacji”, napisała na ten temat paszkwil p. t. „Cien sutanny” „sma” p. Wasilewska.

Dlaczego obecnie p. Cichocki nie spieszy poinformować „Dziennik Poranny”, organ osławionego Z. N. P. o tym, jak kierownik szkoły, rozwalony pod stołem i bluźniący stekiem najordynarniejszych wymysłów i bluźnierstw podeptał honor i godność nauczyciela polskiego.

Czas najwyższy, aby akcja oczyszczająca zatrutej atmosfery związkowej, wyszła przez ciasne ściany gmachu z ul. Do brój i sięgnęła również na głuchą prowincję. Bo chwasty, jakie zasiał i wypielegnował wszechwładny dotychczas Z. N. P., rosą tu bujnie i krzepko, jak za dawnych, „dobrych” czasów p. Kolanika.

Doniesienie, złożone do prokuratora w Siedlcach brzmi następująco:

Okólnik Akcji Katolickiej w sprawie żydowskiej

Kielce, w październiku.

Diec. Instytut Akcji Katolickiej w Kielcach opracował program wskazań i prac religijnych i społecznych na najbliższą przyszłość. Program ten ogłoszony w diec. „Okólniku”, ujmując m. in. tak sprawę żydowską:

„Nareszcie w całej Polsce wszyscy myślą o tym, jak się zabezpieczyć przeciwko Żydom, którym jakkolwiek dobrze życzymy, ale od których musimy się bronić. Życzymy Żydom własnej ojczyzny w Palestynie, czy na Madagaskarze, życzymy Żydom, żeby im było jak najlepiej, ale nie pozwolimy się krzywdzić i dlatego dopomożemy im chętnie, ażeby się jak najprędzej wynieśli z Polski”.

„Tymczasem musimy pomyśleć, a-

żebyśmy nie potrzebowali ani żydowskiej roboty, ani żydowskiego towaru. Wszyscy musimy obejść się bez Żydów, wszyscy: tak samo każdy kszadz, jak i każdy parafianin, tak samo inteligent, jak i robotnik i rolnik. Popierajmy polski handel i polskie rzemiosło, polskiego lekarza, polskiego adwokata, ale i domagamy się, ażeby ci wszyscy Polacy postępowali uczciwie i po katolicku”.

„Okólnik” Akcji Katolickiej zaleca Zarządom Powiatowym A. K. aby „na każdym zebraniu” przypominały „bolesną sprawę żydowską”, którą dla dobra Kościoła, Narodu i Państwa rozwiązać u siebie musimy.

K-111

Sygnal świetlny zawodzi

Zainstalowany na rogu Al. Jerozolimskiej i Nowego Świata świetlny sygnal psuje się dość często. Przy poprzednich zepsuciach sygnal przeważnie wskazywał błędnie „wolną drogę”. W ub. ponie dziełek natomiast zepsuł się na dobre, wskutek czego regulowanie ruchu na skrzyżowaniu tych ulic przejęli policjanci na jezdni. Ostatecznie sygnal został zdemontowany. Nie wydaje się nam, aby sygnal świetlny był szkodliwym pomysłem.

Obrazki z czerwonej Hiszpanii

Podajemy poniżej kilka dalszych obrazków z czerwonej Hiszpanii, zaczerpniętych z książki „W Czerwonej Hiszpanii” p. Ksawerego Pruszyńskiego, który przebywał tam jako korespondent warszawskich „Wiadomości Literackich”, i zajmuje wobec obozu „czerwonych” stanowisko na ogół przychylnie, a w każdym razie przychylniejsze, niż wobec narodowców.

Oto obrazek z okolic podgórskich w pobliżu gór Sierra Morena: „Chłopi po przejrzeniu naszych dokumentów nie mają żadnych uprzedzeń. Rozmawiamy. Do kogo należy ta ziemia?

— Do panów (senores).

— Co się stało z panami?

Okazuje się, że trochę uciekło, koło czterdziestu wymordowano, trzydziestu siedzi w więzieniu. Pracują pod strażą.

— Kiedy ich zatłuczecie? — pyta Pedro.

— Mamy czas, niech popracują do żniw. Teraz jeszcze potrzebne w polu siły robocze.

Nas uderza inny, interesujący szczegół. Czerdziestu plus trzydziestu i jeszcze kilku... Dużo było tych panów w jednej okolicy! Dopytujemy się o ilość ziemi, jaką posiadali. Okazuje się, że byli to właściciele „fink” od dwudziestu do dwustu hektarów, że byli wśród nich i poniżej dwudziestu. Pytamy, czy wszyscy powyżej dwudziestu hektarów zostali wymordowani lub wywłaszczeni. Okazuje się, że nie. Chłopi spokojnie tłumaczą, że zabijano wielkich gospodarzy, ale takich, którzy głosowali przeciwko Frontowi Ludowemu. Kryterium była nie tyle sama zamożność, co względna nawet zamożność, ale w połączeniu z przekonaniami politycznymi.

Step zaczyna przegradzać rosnąca przed nami zaporą góry — Sierra Morena. Samochód jedzie drogą zupełnie pustą. Czasami rozbite samochody — jest ich moc — znaczą drogę. Moją towarzyszkę zaczyna naraz boleć chory ząb. Jest już popołudniu, jedziemy przez okolicę La Caroliny, prawie pustynne. W La Carolinie niema dentysty, jedziemy dalej. Znowu w innym „pueblo” niema, szukamy jeszcze. To tylko samochód i świetne szosy pozwalają przesuwać się tak po kraju. Jest wieczór, gdy z nieszczęśliwego szlaku zjeżdżamy na boczną drogę, poprzez wydmy i szyby kopalni rud ołowianej, opuszczone, lub nieczynne od czasu rewolucji, sterzące wśród mienia cych się błękitnawo usypowisk. Dobrze zmierzcha, gdy dojeżdżamy do niewielkiego miasta Linares, centrum zagłębia górniczego. Pytamy wartę o lekarza. Wywołuje to zakłopotanie. Będzie trudno o dentystę.

— Jakto, w Linres?

— Tak, — mówi milicjant, — istotnie. Jak pamiętam, było dwóch. Ale byli to ludzie Gil Roblesa. Zabiliśmy ich pierwszego dnia...

Szczęściem w Linares był jeszcze jeden dentysta, który widocznie nie był zwolennikiem Gil Roblesa i pozostał przy życiu, zdobywszy klientelę dwóch swych kolegów — dentystów i bodaj dwóch innych, również straconych, lekarzy. Robił wrażenie mocno wystraszonego i niepewnego.

A wreszcie wspomnienie o pewnym poznanym przez p. Pruszyńskiego pod Madrytem, młodym milicjancie, — niejaki Cobos — Sanchez:

„Był to już z wizerzenia najsympatyczniejszy chłopak, jakiego dotąd spotkałem na froncie. Pół-Hiszpan, bo ojciec Francuz z prowancji, a tylko matka Hiszpanka: po niej ta druga część nazwiska — Sanchez. Ochotnik cudzoziemski poniekąd. Poznałem go właśnie wtedy, w Guadarramie w Peregrino.

Wobec braku piśmiennych w tym barzo robotniczym oddziale służył za pisarza. Przydzielono go nam do oprowadzania po pozycjach, jako że ja zaczynałem dopiero mówić po hiszpańsku, a on znał francuski. Tak naturalnie, jak to się dzieje w tej wojnie, byliśmy na ty. Uśmiechał się bardzo jasnym spojrzeniem, mówił o sobie i swoich wesoło i prosto. Jeszcze pięknie mówił o komunizmie, o potrzebie wielkiej przemiany. Poszliśmy na pozycje, ale przed tym siedzieliśmy chwilę w ośrodku, czekając na obiad pułkowy. Pokazał nam swoje wiersze, które zapewne do literatury nigdy nie przejdą. Pokazał fotografię brata, który padł. Mówił o tym tak prosto i jakby ta two, jak tamten oficer z Montore. Brat

miał piękny staż partyjnej służby i bojowej także. On też, Jose, ma coś za sobą. Na froncie jest już drugi miesiąc, teraz tu się nic nie dzieje wielkiego. Ale przedtem był w Madrycie, w lotnych oddziałach.

— Jakto, rozstrzelaliście? — spytała panna Jeziarańska. Ja nie spytałem, bo nie wiedziałem, że to właśnie robili „lotne oddziały”.

Chłopak uśmiechnął się czarującym, najbardziej niewinnym uśmiechem. Powtarzam, że właśnie to mnie uderzyło: uśmiech był niezmaczenie niewinny.

— Mais oui, j'ai fusillé! Et comment! I jeszcze jak!

Szare oczy mojej towarzyszkę rozszerzały się nagle, coraz bardziej. Patrzyłem i ja na chłopaka, który nie przestał uśmiechać się i... nie odwrócił się.

— No, więc tak, rozstrzeliwałem, co się patrzyć?

Wolano nas do stołu, aleśmy nie poszli. Ocknęło nas dopiero w chwili, gdy Cobos Sanchez podniósł łyżkę do ust i mówił:

— Czegoście wtedy tak nie rozumieci? Rozstrzeliwałem!

Było to znowuż powiedziane z taką jasną, niezmaczoną prostotą, że nasze wielkie racie pomieszały się jakoś, załamały. Panna Jeziarańska wydobyla wreszcie iakieś nie zgrabne zdanie:

— Za dżo zabijano. Bez sądu. Nie trzeba zabiłać.

— Bez sądu? — śmiał się jasno Cobos Sanchez. — Czemu nie jeste? Jedźcie. W Madrycie już tak dobrze nie dostaniecie, jak w komendzie. — A pewno że bez sądu! Jeszczeby ich wypuścili, wkpiliby się. Tylko bez sądu! Coby to była za rewolucja, gdyby miała nie zabiłać. Bez tego nicbyśmy nie zrobili. To trzeba, żeby wszystko zmienić...

Myśmy gubili się zupełnie w tych słowach, którym towarzyszył najsłodszy, prawie chłopiący uśmiech.

— Co zmienić?

— Nie rozumiałem, że im zmienić.

— Co zmienić? — pytał Cobos Sanchez — jakto co zmienić? Ustrój zmienić. Żeby było dobrze na świecie, żeby było lepiej. Jasne, co?

Nie było nic jasne. Jakże można za bijać, zabijać — mówiła patrząc na chłopca moja towarzyszką. — Ile macie lat, towarzyszu?

— Dziewiętnaście nie długo skończę — pił wolno Cobos. I myśmy jeść zaczęli, powoli, myśląc o czym innym. — Jestem w młodzieży komunistycznej od dwunastego. Mam przeszkolenie, mam staż partyjny. Za dwa lata prędko do partii.

Wszędzie gdzie iadziej tacy sami, mili, jasno patrzący chłopcy cieszą się, że za rok będą już na uniwersytecie. Za rok po maturze. Za rok pójdą do wojska. A Cobos Sanchez nas uspakajał:

— Czekajcie — mówi — myślicie, że mecylem. Nigdy. Myśmy zawsze humanitarne. Zobaczą. Zjedziemy, tak! to a taki to, wedle spisu, bierzemy ze sobą do wozu. Oparali się, no to trzeba było inaczej. Jak szedł po dobroci, to nic mu nie było. Brało się go do wozu. — Gdzie mnie wieziecie? — Nic się nie bój — uspakajaliśmy, nic się nie bój! — Jedźcie do aresztu, tam się zbadań, jeśli nie miałeś broni, wypuszczą. — Ale przecież nie znaleźliście u mnie broni! — Bo też istotnie, tacy mieszczanie nigdy nie mieli broni: poco im w mieście broń? Ale to było tak, żeby uspokoić, żeby się nie rzucał. — No więc, powiadamy, ładnie żeś nie miał, ale my nie policja, my nie możemy spisać protokołu z tego, jedźcie my do urzędu. Potrwa może pół godziny. Trzy kwadranse najwyżej. I czy państwo uwierzą, zawsze uspakajały typa te trzy kwadranse? Już się nie rzucał. Dopiero jak zobaczył, że za miasto, zaczynał się niepokoić. Gdzie mnie wieziecie? Ale wtedy już się stawało i mówiło: wysiadał. On już niespokojny, wysiadał. Wtedy trach, w tył głowy, z rewolweru. A bont portant, tuż za nim. Ten co przy nim z lewej strony siedział już miał brauning odbezpieczony w rękawie. Tym dostawał kulę równo w ciemię, nim się zdążył obejrzeć, zakrzyknąć. Oczywiście, że byli tacy, co się znęcali. Różne męty się przyłączyły, czasem pokrzywdzeni odpłacali za swoje. Ale my nigdy. To było zupełnie humanitarne zrobienie.

Chłopak opowiadał nam spokojnie. Zupełnie jak o partii footballu. Zupełnie jak o meczu. Nie drgnął na najmniejszy moment. Na moment nie stracił pięknej, szlachetnej jasności w twarzy. Na moment się nie powstydzil. Ale przede mną,

przed moją towarzyszką stawały wszystkie opowieści gozy z nocy madryckich. Cała lista zaczęta nazwiskiem porwanego w nocy pod policyjnym pozorem Calvo Sotelo. Jakże różnie patrzymy na świat my i ten chłopiec!

— I zabijaliście kobiety? Kobiety?

A on jakby nieco się stopił. Może, że pytała go też kobieta:

— Nie, powiada. Nam to jeśo się nie traфіło. Inni, owszem, czemużby nie? My, raz jeden, tak zeszło...

— Jak „zeszło”?

— Ano, mieliśmy brać męża. I wzięliśmy. Rewizja nic. Tak tylko przetrząsało się zawsze na początek. A potem do starego z nami. Ale on się nie dał. Mówię wam: miarkował. Co prawda, to było już we wrześniu może, a wtedy burżujnie byli już znowu tacy głupi, wiedzieli, że jak się po nich przyjeżdża autem, to nie na dancng. No i pewno miał sprawek wiele na sumieniu. Więc nie chciał iść. My siłą i z rewolwerami. On płacze, skamle. A ona dopada. Nie i nie. Weźcie mnie z nim, weźcie mnie z nim! My mówimy: niema rozkazu, maż wróci tym samym wozem za chwilę. Możecie się nawet nie kłaść z powrotem, obywatelko, i czekać. Ale ona popatrzyła w oczy i tylko zaraz: kłamięcie pasy, kłamięcie! — Psy powiedziała na nas. — Mv do niej, ale ona wola: jak jego macie zabić, to i mnie razem zabijcie! My znowu: niema rozkazu. I na przedpokój z nim, już na schody. A ona wtedy na tych schodach, cała wściekła: — zabijcie go, zabijcie, ale pamiętajcie: przyjdzie dzień, że waszą krwią będą kwiaty w grodzie podlewać! — No i co mieliśmy ją tak zostawić? To niech jej tłuste ścierwo się zgnoi! Takich trzeba usuwać. Świat będzie od tego usuwania lepszy, ot”.

P. Kurator Musioł nie da sobie rady

„Dziennik Poranny” ogłasza codziennie uchwały różnych grup lub listy prezesów okręgowych Związku, skierowane przeciw kuratorowi Musiołowi. Trzeba przyznać, że korespondencja ta nie podnosi prestiżu p. kuratora. Tak np. prezes okręgowy z Wilna, p. Balcerak, pisze:

„Do niezgodnych z przepisami o czynach, które dotychczas podjął p. Musioł w stosunku do tut. Okręgu, zaliczam: wezwanie mnie na konferencję prezesów Okręgów w dniu 5.X.37 r. (na którą nikt z prezesów Okręgów nie przybył) oraz przysyłanie pism zawierających wskazówki i pouczenia natury organizacyjnej.

Zaznaczam, iż dotychczas nadsyłana mi przez p. Musioła korespondencja składała się z jakiegokolwiek reagowania na nią, jako smutne dokumenty chwili, jak to słusznie zaznaczył prezes Okręgu Poznańskiego Z. N. P., kol. Michał Kopec.

Ponieważ jednak moje wymowne milczenie nie wystarczy p. Musiołowi i nadal nadsyła on do Okr. Wileńskiego pisma wkraczające poza zakres jego obowiązków, zmuszony zostałem do zwracania mu takowych.”

Czy p. Musioł wkracza poza zakres jego obowiązków, to powinny zbadać władze. One też powinny uporządkować definitywnie i szybko bezład panujący obecnie w Związku. Mianowanie kuratorem człowieka zaangażowanego politycznie, utrudnia akcję odpolitykowania Związku. Daje ono wygodną broń w ręce zwolenników starego zarządu.

To, co teraz się dzieje, jedynie rozczuchwała kłikę, która w Związku rządziła.

Żydowska radość ...

W żydowskiej „5-iej rano” z dn. 1 bm. znajdujemy charakterystyczną notatkę. Opisano tam, jak to Jan Rządca, narodowiec, aresztowany został w związku z zajęciami antyżydowskimi w Opatowie. Rządca pokaleczył się rękoma przy wybijaniu szyb w żydowskim sklepie i uległ ciężkiemu zakażeniu krwi.

Dziennik żydowski notuje z radością, że ubezpieczalnia odmówiła Rządcy leczenia, a to „za karę”, że wybił szybę żydowskie.

Cała wiadomość brzmi zupełnie nieprawdopodobnie. Przytaczamy ją jednak, bowiem w ujęciu żydowskiego dziennika jest niesłychanie charakterystyczne. Gdyby ów chłopak umarł wskutek zakażenia, radość żydowska byłaby jeszcze większa. Oto oni — „humanitaryści”.

Na kresach zachodnich

Nieugięta walka z żydami--Wieleń nad Notecią symbolem rezygnacji--Trzeba umacniać polskość-- Niemcy w Polsce nie śpią

Poznań, w październiku.

Wojna, którą wydało Stronnictwo Narodowe Żydom w Wielkopolsce, toczy się coraz goręcej. Front, walki przechodzi przez wszystkie miasta, miasteczka i wsie poznańskie, gdzie tylko ślad Żyda powstanie. Zrozumienie konieczności tej walki stało się powszechnym. Niemal nikt już nie śmie przeciwstawić się tej zdrowej fałi. Akcja pikietowa odbywa się w całej pełni. Tysiące narodowców dzień w dzień, czy świeci słońce, czy chmurno i zimno staje na posterunkach, bezinteresownie służąc sprawie odżydzenia Polski.

Cicha, mała miłościna nadgraniczna Wieleń nad Notecią, stała się znana w całym kraju dzięki burmistrzowi, który za szkody, jakie bojkotowani Żydzi ponosili, chciał nałożyć kontrybucję na wszystkich mieszkańców miasta. Wieleń jednak nie tylko przez burmistrza jest dowodem obecnych stosunków. Jest także symbolem rezygnacji z zachodnich ziem kresowych.

Kwitnące kiedyś miasteczko, obecnie przedstawia obraz nędzy i opuszczenia. Polowa domów pustych. Składy pozabijane deskami. Cicho, pusto, tylko od czasu do czasu marsowy policjant się pokaże. I tak jest z Czarnokowem, Międzyzłodem, Zbąszyniem, Wolsztynem, Rawiczem i wielu innymi miasteczkami kresowymi.

Zamiast umacniać polskość na pasie granicznym przez tworzenie placówek gospodarczych, któreby dały egzystencję wielu ludziom, likwiduje się to, co jest poważniejszego i ucieka się z tym w głąb kraju.

I trzeba stwierdzić, że nie się absolutnie nie robi, by powstrzymać cofanie się Polaków od granicy zachodniej. Ale nawet, jakby celowo, przenosi się cały szereg wielkich zakładów pracy w głąb kraju, powodując, iż wiele dziesiątków tysięcy ludzi chcących żyć, będzie również musiało ślad pójść. „Stomil”, „Cegielski”, „Zakłady Umundurowania”, Warsztaty Kolejowe, „Centra” i wiele innych fabryk, zatrudniających kilkanaście tysięcy robotników, zostało przeniesionych, przenosi się lub mówi się, że

Znowu proces o defraudację pieniędzy publicznych

Końskie, w październiku.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami licznych procesów różnych dygnitarzy o kradzież pieniędzy publicznych. Po procesach Krzysztoforskiego, Twardowskiego, Wąsa i t. d. Sąd Okręgowy w Radomiu na sesji wyjazdowej w Końskich rozpatrywał sprawę wielkich nadużyć, jakich dopuścili się w urzędzie gm. Gowarczów sekretarz Władysław Nikbor, wójt Franciszek Bańkowski, starszy pomocnik pisarza Wł. Kądziela i Żyd Szlama Reszelbuch.

Akt oskarżenia, obejmujący 22 arkusze pisma maszynowego, zarzuca: 1) Wł. Nikborowi, że jako sekretarz gminy, dopuścił się nadużyć, przywłaszczając sobie z pieniędzy publicznych sumę przeszło 4.560 zł. i 20 dolarów, 2) wójtowi Fr. Bańkowskiemu o przywłaszczenie sumy 1.384 zł. i z agencji pocztowej 1.318 zł., 3) Kądzieli, o przywłaszczenie stu kilkunastu zł., a Żydowi Reszelbuchowi nakłanianie Nikbora do popełnienia nadużyć i fałszerstw.

Proces ciągnął się przez parę dni, a zbadani świadkowie potwierdzili akt oskarżenia, z którego niedwuznacznie wynika, że defraudanci tworzyli zorganizowaną przez Nikbora spółkę do okradania kasy gminnej. Nadużycia te popełniano przez kilka lat bo od r. 1932 i dopiero w październiku 1936 r. zostały ujawnione.

Nikbor, który od lutego r. b. przebywał w więzieniu, został skazany na 6 lat więzienia. Bańkowski na 2 lata (aresztowano go na sali sądowej), Żyd Reszelbuch na 1 rok i Kądziela na 8 miesięcy z zawieszeniem wykonania kary.

będą przeniesione. Oto dowód tej polityki rezygnacji.

Powie ktoś: Wszak to przemysł wojenny, więc trzeba go jak najdalej od granicy umieścić. Ale przecież dzisiaj wszystko jest przemysłem wojennym. I młyny i warsztaty ślusarskie czy stelmachów, fabryka guzików i garbarnia. A tego wszystkiego przecież nie można przenieść do okręgu centralnego, pozostawiając resztę kraju spustoszoną. Odwrotnie. Trzeba zacząć wzdłuż granicy polskiej budować życie gospodarcze, tworzyć mocne warsztaty pracy, które promieniowałyby polskością, nie tylko na wewnątrz kraju. Trzeba budować wal graniczny, który stanowić będą zdecydowani, mocni, w masie siedzący Polacy, czujący silne zaplecze w reszcie kraju.

Bo inaczej agitator niemiecki łatwą będzie miał robotę. Wystarczy mu wziąć za rękę Polaka, zaprowadzić na most graniczny w Wieleń, Czarnkowie czy Zbąszyniu i powiedzieć: Patrz, tu w Polsce wszystko zamarało. Puste domy. Pozabijane składy. Tyłu bezrobotnych. Nędza, głód i żadnej nadziei. A tam w Niemczech kwitnące miasta, życie gospodarcze aż wre. Nowe fabryki. Praca dla wszystkich. Chodź więc tam ze mną. Tam jest twój Vaterland. I szły tysiące Polaków, przekonane nie słowami ale rzeczywistością oglądaną własnymi oczyma.

Najwyższy czas skończyć z tą polityką rezygnacji z kresów zachodnich. Zwłaszcza, że Niemcy w Polsce nie śpią.

Skupili się w narodowo-socjalistycznej organizacji. Bojkotują zarządzenia władz polskich, co ma miejsce choćby w odniesieniu do parcelacji majątków niemieckich. Zakupują wielkie ilości najnowszych środków lokomocji, nawet najbiedniejsi rzemieślnicy. Wznoszą fundamentalne budowle...

Mając cel i ambicję narodową, wiele mogą dokonać z tego dla narodu polskiego. By tak się nie stało, trzeba porzucić politykę rezygnacji, a zacząć zwycięski pochód polskośći w kierunku granicy. Oto najbliższe zadania.

Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dziennik Narodowy.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Reklamsów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową

miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.)

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Skrzynka poczt. Nr. 246.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Białasiewicz.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł., w tekście — 70 groszy

o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wyraz (duża litera liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów).

Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmuje się tylko na

gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość

1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciółamów

— za wyraz 15 groszy

— za wyraz 15 groszy

— za wyraz 15 groszy

— za wyraz 15 groszy